

Felicja Żurowska.

Kółka wychowawcze w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej.

Potrzeba elity w SMP.

W dotychczasowej pracy Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, SMP ogarniały szersze warstwy młodzieży, organizując masę. Samorządowy charakter organizacji sprawiał, że z masy tej na terenie każdego Stowarzyszenia wytwarzało się grono elity w osobach członków zarządu i zastępowych. Wyrobienie ich polegało jednak więcej na wyrobieniu organizacyjnym, niż ideowym. To ostatnie nie jest jeszcze dostatecznie pogłębione. To też SMP muszą dążyć do tego, by stworzyć kadry elity, wyrobionej gruntownie pod względem ideowym i to nie w sposób ogólnikowy, abstrakcyjny, teoretyczny, ale w zastosowaniu do życia codziennego.

Trudno mi tu obszerniej udowadniać potrzebę elity w SMP. Konieczność jej istnienia mogę w krótkości uzasadnić tem przedewszystkiem, że przykład młodych na młodych działa silniej, niż najlepszy choćby przykład dorosłych. Elita jest również niezbędną dlatego, że w SMP chodzi o to, aby młodzież była samodzielną, aby pracowała sama dla siebie, a nie doróśli dla niej, a przez tę samodzielność rozumiemy nie tylko samodzielność organizacyjną, samodzielność samokształceniową, ale i samowychowanie.

Wreszcie zasada apostołstwa, będąca jednym z postulatów akcji katolickiej, wymaga istnienia elity, t. j. grupy przodowników, którzy promieniować mają na masę i przekształcać ją w społeczeństwo prawdziwie katolickie.

Sposoby kształcenia elity są rozliczne i uzupełniają się wzajemnie. Rekolekcje zamknięte, kursy, obozy, że je wymienię dla przykładu, kształcą i wyrabiają elitę moralną, umysłową, sportową, metodami znanymi już dość powszechnie. Na tem miejscu omówić mam metodę, dotychczas mało

jeszcze rozpowszechnioną w SMP, a która nadaje się specjalnie do wychowania elity o wysokim wyrobieniu ideowym. To metoda kółek wychowawczych*).

Cel kółka wychowawczego.

Jest on bardzo wyraźny: wychowanie wzorowych katolików, którzy zdobywszy odpowiednie ideowe wyrobienie, staliby się duchowymi przywódcami (przodownikami):

- 1) młodzieży zorganizowanej w SMP,
- 2) wszystkiej młodzieży pozaszkolnej,
- 3) klasy społecznej, z której pochodzą.

Ponieważ zaś k. w. jest częścią składową SMP, a SMP jest organizacją Akcji Katolickiej, więc k. w., kształcąc przywódców, kształci przodowników i apostołów Akcji Katolickiej.

Założenie kółek wychowawczych.

Istnieją tu dwie możliwości:

- 1) Stosując się do nowoczesnych metod pracy, stawiam na pierwszym miejscu zasadę zakładania k. w. przed założeniem SMP, a zatem na terenie młodzieży niezorganizowanej jeszcze.

Ma to swoje bardzo ważne racje bytu. Wiadomo, że najlepiej jest pracować z małą grupą młodzieży, bo wówczas oddziaływanie na nią, wyrobienie jej jest o wiele skuteczniejsze. Kiedy po pewnym czasie, rozmaitym według miejscowych okoliczności, więc np. po paru miesiącach, po roku, — mamy już garstkę młodych do pewnego stopnia wyrobioną, stanowiąc ona może mocny trzon ideowy i organizacyjny. Skupiwszy dokoła niego potem większe grono, mamy gwarancję, że praca nie rozleci się po kilku tygodniach, czy miesiącach, jak to często bywa, ale pójdzie już systematycznie naprzód. Aż nazbyt często słyszymy niestety o zamarcu nowopowstałych Stowarzyszeń wskutek przeniesienia dzielnego patrona, czy członka patronatu; odżywa ono dopiero po kilku latach, o ile znajdzie się dzielna jednostka, która popchnie je znowu naprzód.

Te doświadczenia na własnym naszym terenie powinny nas przeko-

*) Autorka zdecydowała się używać tej nazwy, chociaż ta nazwa nie oddaje zupełnie pojęcia. Chodziło o podkreślenie momentu samowychowawczego w pracy kółek, a nie tylko organizacyjnego, oświatowego i t. d. można by też używać określeń: kółko studjów, dyskusyjne, samokształceniowe, samowychowawcze. Są to nazwy także nie oddające treści, a przytem albo obce, albo za długie. Może czasem znajdzie się określenie lepsze od „kółek wychowawczych“.

nać dostatecznie o tem, że wyrobienie małej grupki przed założeniem samego SMP jest systemem bardzo polecenia godnym.

2) Organizacja nasza zbyt się już jednak rozrosła, byśmy się mogli ograniczyć do zakładania k. w. tylko przed założeniem SMP. To, co stracone, musimy obecnie dogonić przez zakładanie k. w. także w już istniejących SMP, celem pogłębienia ich pracy. I to jest druga możliwość zakładania k. w., która prawdopodobnie będzie obecnie częściej wprowadzana w czyn.

W obydwu wypadkach zasadą winno być: „W każdym SMP musi istnieć k. w.“

Członkowie kółka wychowawczego.

I. Wybór.

Kogo powołać na członków k. w. tam, gdzie jeszcze nie ma SMP? Oczywiście, że najdzielniejsze jednostki w danej miejscowości, które w dotychczas stosowanym sposobie pracy były zazwyczaj członkami założycielami Stowarzyszeń. Jednak liczbę ich musimy ograniczyć choćby tylko do 3—4 osób na początek, bo zasadą kółka jest, że należy doń szczerupła liczba członków. Nie powinna ona przekraczać 12, a to już jest cyfra bardzo duża, dopuszczalna chyba tylko w wyjątkowych warunkach.

Przygotowując teren pod założenie SMP będziemy więc przeprowadzać propagandę mniej szeroką niż dotychczas. Wystarczy zainteresować sprawą 5—6 chłopców, czy dziewcząt, wybranych starannie z pośród ogółu młodzieży w danej miejscowości. Skupimy ich narazie w kółku wychowawczem, tam przygotowujemy ich pod względem ideowym. Gdy kwas w nich dojrzeje, gdy wpoimy w nich przekonanie, że stworzenie SMP leży w interesie całej młodzieży w danej miejscowości, przeprowadzi się przy pomocy tej gromadki szerszą propagandę i założy się już właściwe Stowarzyszenie. Oczywiście ta metoda pracy odkłada założenie SMP na dalszy termin, opóźnia jego powstanie, ale to nas nie powinno zrażać. Kładąc powoli, ale żelazne podwaliny pod przyszłą organizację, zapewniamy jej lepszy rozwój, a może wogóle umożliwimy jej rzeczywistą egzystencję.

Kogo natomiast wybierzemy na członków kółka w łonie istniejącego już SMP? Najdzielniejsze jednostki z zarządu a nawet z ogółu członków. Mówię wyraźnie z ogółu członków, ponieważ k. w. nie jest kółkiem wyłącznie zarządowem, aczkolwiek przewiduje wyrobienie przodowników SMP.

Zebrania jego trzeba ściśle odróżnić od zebrań zarządowych.

II. Zalety.

Jakiemi zaletami powinni się odznaczać członkowie kółka?

Umiejętność kierowania. — Sprawa ta jest bardzo ważna, wprost zasadnicza. Nie każdy bowiem chłopiec i nie każda dziewczyna, choćby najlepsi, nadają się na członków tego kółka. Prócz wielu bowiem zalet, które zresztą tkwić w nich mogą tylko w zarodku, muszą oni mieć w sobie to „coś“, które pasuje ich na naturalnych przywódców grupy. Jest to zaleta niezmiernie ważna, kardynalna wprost, można być bowiem doskonałym żołnierzem, ale kiepskim wodzem, a k. w. to kółko przyszłych wodzów, a nie szarych żołnierzy tylko. Śmiem nawet powiedzieć, aczkolwiek ostrzegam przed ryzykownością tego powiedzenia, że gdyby dany kandydat miał tylko zalety znamionujące „przyszłego wodza“, a pozatem był trochę „urwisem“, przyjęcie go do kółka może być celowsze, aniżeli przyjęcie potulnej owieczki, która wprawdzie samą siebie nieledwie żywcem zbawi, ale która nie potrafi nikogo innego do nieba zaprowadzić. Ten zaś nawrócony „urwis“ może w roli przodownika, bojownika, apostoła oddać bezcenne usługi propagandowe i kierownicze.

Jak poznać wodza w człowieku? Nie jest to rzecz trudna. Dowództwo promienieje zeń. Jest on pierwszy w gromadzie. Nadaje ton w złem, czy dobrem. Widzimy to już nawet na małych dzieciach. Tacy naturalni wodzowie znajdują się w każdym środowisku. Mają oni za sobą niczem nie zastąpiony prestige, który można znakomicie wyzyskać dla naszych celów. Przez poddawanie się wpływowi, komendzie takiej jednostki, ogół wybiera ją dobrowolnie, aczkolwiek nieświadomie, na swego przodownika. Nie jest to człowiek narzucony zgóry, nie jest on obcym gromadzie, jest on naturalnym wodzem swego otoczenia.

O innych zaletach członków k. w. powiem tylko krótko.

Inteligencja. — Nie chodzi tu tyle o inteligencję wyrobioną już przez jakie takie wykształcenie, ile o zdolność naturalną, o tę bożą iskierkę, której nie zastąpi w zupełności nawet pilność i dobra wola.

Entuzjazm — i łączący się z nim **optymizm**, które tryskają z głębi serca i których nie wystudzi obojętność otoczenia ani trudności spotykane w pracy. Melancholicy, pesymiści nie nadają się do k. w.

Bezinteresowność i poświęcenie, — które tak są ważne w pracy społecznej, a których żywym przeciwstawieniem jest egoizm, wyrachowanie, pożądanie tylko własnej korzyści materialnej.

Pokora, skromność, zaparcie się siebie — są w pracy k. w. nieodzowne. Kółko wychowawcze nie ma wychowywać ambitnych karierowiczów, ale ludzi oddanych sprawie z całej duszy, którzy nawet na najwyższych stanowiskach kierowniczych sprawowanie władzy uważać będą za przypadającą im formę obowiązku stanu, a nie za osobiste wywyższenie.

Wytrwałość — tę wprawdzie można wyrobić w sobie zawsze, ale pocóż borykać się przez długie miesiące z czymś słomianym zapalem, kiedy można wybrać kogoś, kto już zdradza systematyczność i zaciętość w doprowadzeniu do końca zamierzonego dzieła lub pracy.

Wola i energia — to cechy pokrewne wytrwałości, a w każdym razie konieczne każdemu prawdziwemu wodzowi.

Kult dla prawdy. — Członek k. w. musi chcieć rzeczywiście żyć i dążyć do prawdy. Nie wystarczają mu pozorne tylko argumenty, które chwilowo zadawalniają, uspakajają, a raczej zagłuszają sumienie. Woli bolesną prawdę od najczarowniejszego mamidla. Szuka, uczy się, bada, rozumuje, bo chce prawdy, a nie wygodnej formułki, która mu chwilowo ułatwi wybrnięcie z sytuacji.

Dążenie do oświaty. — To się łączy poniekąd z kultem dla prawdy. Nie mogą członkowi k. w. wystarczyć już zdobyte wiadomości. On rwie się wciąż naprzód. Jednostki biernie, nie interesujące się żywotnymi zagadnieniami życiowymi, to marny element dla k. w.

Szczerość i prostota — to dwie zalety nieodzowne przy dyskusjach, które odgrywają ważną rolę w pracy k. w. Potrzebne one także i do obcowania z ludźmi w roli apostoła.

Dyskrecja — jest nieodzowną rzeczą. Nie możemy bowiem żądać szczerego wypowiedzania się, o ile nie dajemy gwarancji, że te rzeczy nie zostaną rozwłócone poza ramami k. w.

Tolerancja — to też konsekwencja szczerości. Chodzi jednak o tolerancję właściwą, czyli wyrozumiałość, a nie o tolerancję, wypływającą z obojętności i pobłażania złemu.

Uprzejmość i delikatność — to w pewnej mierze cechy dobrze pojętej tolerancji. Nie podobna sobie bez niej wyobrazić zgodnej pracy w kółku.

Doświadczenie życiowe — nie chodzi tu oczywiście o t. zw. „przeżycie“. To byłoby raczej zgubnem. Ważnem natomiast jest doświadczenie, które wypływa z obserwacji życiowych, z niezbyt naiwnego patrzenia na świat i ludzi.

Zdrowy rozsądek — to nieoceniona busola przy dyskusji i oddziaływaniu na ludzi. Umysły gubiące się w dociekaniach, skłonne do wy-

ciągania fałszywych wniosków, to najtwardsza opoka dla k. w. Zdrowy, chłopski rozsądek przecina sprawę jasno i jednym skokiem dociera do właściwego celu.

Wynikałoby z powyższego wyliczenia, że członek k. w. to ideał, którego szukać ze świecą. Trudno o niego w już istniejących SMP, a cóż dopiero na terenie niezorganizowanym. Sprawa nie przedstawia się jednak tak groźnie. Przy werbowaniu członków do k. w. chodzi o zaczątki i załączki tych zalet, które wszakże widać już nieraz i u dzieci.

Weźmy najsurowszy element młodych, a natychmiast uderzają nas u jednych cechy uprzejmości, entuzjazmu, inteligencji itp., — kiedy u innych widzimy brak ich zupełny. Wiele z tych cech łączy się pozatem ze sobą. Jedne występują słabiej, inne mocniej w danej jednostce. K. w. zakładać będą ludzie z danego terenu — nie będą tego robić z dnia na dzień, przed okresem propagandy będzie okres obserwacji, wyboru i wówczas padnie decyzja, kto ma być powołany, a kto się nie nadaje.

O ile do kółka wejdą jednostki, które nie odpowiadają stawianym wymaganiom, należy je z kółka, w odpowiedniej naturalnie formie, wycofać, bowiem trud pracy nad nimi będzie daremny, a kółko skompletowane niewłaściwie nie odpowie swoim zadaniom — istnienie więc jego w tych warunkach równałoby się nieistnieniu zupełnemu. Poco więc ta praca, poco oszukiwanie się, że się coś robi?

Prace kółka wychowawczego.

I. Własne wyrobienie.

Omówię teraz w zarysie bezpośrednią działalność k. w., czyli jego rozmaite prace i zadania, co bliżej nam wyjaśni przedstawiony już krótko cel k. w.

Najpierwszą pracą k. w. to praca około własnego wyrobienia członków. Rozpada się ona na dwie części: 1) teoretyczną, 2) praktyczną.

1. Teorja to praca dokonywująca się na posiedzeniach kółka. Członkowie uczą się tutaj, aczkolwiek nie na sposób szkolny, książkowy, — uczą się przez dyskusję dla czego pewne zasady naszej wiary są jedynie słuszne i prawdziwe oraz rozpatrują, jak należy zasady katolickie stosować w życiu codziennym. W tem zdaniu mieści się cały program prac kółka na posiedzeniach.

Muszą więc najpierw członkowie wyrobić w sobie przekonania katolickie. A wyrabiają je przez obserwowanie życia i omawianie jego zjawisk, bólczek, radości itp. Sięgają

do przyczyn pewnych zdarzeń życiowych i biegną myślą za ich skutkami. Zastanawiają się dlaczego, tak jest w życiu? Czy tak jest dobrze? Umiejętny kierownik doprowadza ich do poznania, że dlatego jest w danym razie źle, bo ludzie nie stosują się do nauki Chrystusowej. I dalej tę naukę Chrystusową przymierza się do życia, dochodząc do wniosku, że tylko w katolicyzmie leży dobre rozwiązanie każdej omawianej kwestji. I tak czasami zasady teoretyczne, już znane z katechizmu i całej szkolnej nauki religji, stają się jasne i zrozumiałe, stają się wprost przekonaniami.

A równocześnie członkowie uczą się, co robić w tych a w tych okolicznościach życia, aby przekonanie katolickie nie rozminęło się z czynem. Bierze się w tym celu zdarzenie z ich własnego życia, jakąś rozmowę z kolegą, spotkaniem na ulicy, dyskusję z szynku, warsztatu, fakt wypowiedzenia pracy osobnikowi X, śmierć Ygreka itd. i na tym znanym wszystkim przykładzie bada się, co należało odpowiedzieć, jak trzeba było zareagować, co o tem sądzić itp. Nie są to więc już oderwane teorie o szkodliwości rozwodów, o błędnych teoriach socjalizmu, o niebiańskiej piękności cnoty czystości, ale realne, praktyczne, życiowe zastosowanie zasad do czynów.

2. Praktyka. Druga praca członków k. w. z dziedziny własnego wyrobienia to ich życie wewnętrzne. Jest to dział pracy, bez którego kółko wychowawcze istnieć nie może. Jest to wprawdzie praca nie zbiorowa, ale ściśle indywidualna, praca dokonywująca się właściwie poza ramami zebrań k. w., ale jest ona dlatego nieodzowna, bo toczy się w życiu, a kółko istnieje dla życia, — członkowie mają być przodownikami w życiu — przeszkolenie ich więc na terenie własnego życia, zanim wejdą w życie publiczne, — jest nieodzowne.

Pozatem wiemy, że skuteczność apostołstwa polega jedynie na intensywności życia wewnętrznego. Nie działam ja, ale działa we mnie Chrystus.

Jak tę pracę przeprowadzić w kółku, kiedy ona jest taka wewnętrzna? Niema innego sposobu wyjścia, tylko ten, że trzeba ją u członków spowodować. Czy który z nich pracę tę rzeczywiście prowadzi? — wytrawny kierownik k. w. zaraz to zaobserwuje. Życie wewnętrzne wymaga prowadzenia. Jeżeli kierownikiem kółka jest ksiądz, może mu to kierownictwo przypadnie w udziale. Jeżeli ksiądz-kierownik będzie umiał dzięki swemu wyrobieniu zdobyć zaufanie, członkowie obdarzą go niem w pierwszym rzędzie, — tego możemy być pewni. Jeżeli zaś kółko prowadzi osoba świecka, to i ona, aczkolwiek w innym zakresie, może z członkami współpracować w tej dziedzinie.

Wszelkie wysiłki członków kółka, którzy chcieliby zrealizować cele k. w. bez pracy wewnętrznej nad sobą, będą wysiłkami daremnymi. Zrobią może niejedno i owoce ich będą widoczne, ale będzie to zawsze tylko praca mniej lub więcej powierzchowna, która nam dziś nie wystarcza. A praca k. w. to praca wgląb. Nie ludźmy się: bez pracy wewnętrznej w kółku będzie się jakąś pracą robić tylko pod firmą kółka — ale to nie będzie właściwa praca k. w. Ta praca, o której ja teraz mówię, bez życia wewnętrznego członków nigdy nie może być zrealizowaną. Nie można bowiem przemienić duszy społeczeństwa, nie przemieniwszy wpierw własnej duszy. A celem pracy k. w. jest przemienić duszę społeczeństwa. Więc kto chce tylko polerować ludzi, niech to czyni, ale pod inną firmą, na to nie potrzeba stwarzać kółka wychowawczego, bo ono powołane jest do czego innego.

II. Oddziaływanie.

K. w., wszczepiwszy w swoich członków gruntowne przekonania i znajomość doktryny katolickiej, oraz wyrobiwszy ich w pracy wewnętrznej, powinno spełnić następne swoje zadania, zgodnie z celem, który mu przyświeca. Dalszemi więc pracami członków k. w. będzie to potrójne oddziaływanie, o którym była mowa przy celu k. w.

1) W SMP. — W pierwszym rzędzie potrzebuje przewodców ideowych to SMP, w którego ramach dane k. w. istnieje. Jest ono wszakże „szkołą życia“ młodzieży pozaszkolnej i to szkołą pracującą nowoczesną metodą samokształcenia i samowychowania. Nie może się więc obejść bez własnych ludzi, bez przodowników, rekrutujących się z grona samych członków.

Zatem obowiązkiem członków k. w. jest przygotować się na dzielnych zarządców. Oni bowiem są oficjalnymi wodzami Stowarzyszenia. Gdy członkowie k. w. już są na tych stanowiskach, muszą je spełniać wzorowo. Nie można sobie wyobrazić dobrego członka k. w., który byłby marnym zarządcą. Jego działalność w kółku jest w takim razie iluzoryczna, to jałowy gadacz, a nie człowiek czynu.

Zarządowiec wychowany w kółku to ideał druha SMP. Przykład jego promieniuje na masę. Jest on zarazem przyjacielem i apostołem swoich braci zorganizowanych. Przelewa w nich to, co sam zdobył. Trudności życiowe, jakie rozpatrywano w kółku, dotyczą ogółu druhów, zatem przy każdej sposobności wyjaśnia, tłumaczy, radzi, tak jak jemu tłumaczono i radzono w kółku. Członek k. w. na stanowisku zarządcy nie może

być tylko organizatorem, on musi także wychowywać swoich kolegów. Musi być dla nich najbardziej zaufanym bratem i przyjacielem, musi rozstrzygać ich wątpliwości, dodawać otuchy, wskazywać sposoby doskonalenia się, rozsiewać zasady, utwierdzać przekonania i t. p.

To samo dotyczy członków k. w., którzy nie zostali zarządcami. Urzędów jest wszakże ograniczona ilość, a członków kółka z czasem w Stowarzyszeniach się namnoży. Członek k. w. może być szarym druham, a nie mniej może on być duchowym wodzem sympatyzujących z nim kolegów.

2) Na młodzież niezrzeszoną. Potrzebuje też apostołów młodzież niezrzeszona, młodzież nieświadoma swoich własnych braków, i nie wiedząca, że uzupełnić je może i powinna w wielkim ruchu oświatowo-wychowawczym młodzieży, jakim jest SMP.

Każdy członek k. w. musi się czuć zobowiązany te niezrzeszone jeszcze zastępy młodzieży przyciągnąć pod sztandar SMP. Nie będzie więc stronił od tej młodzieży, nie będzie uważał jej za mniej odpowiednie dla siebie towarzystwo, ale przeciwnie będzie się starał dotrzeć nawet do moralnie zaniedbanych jednostek, aby je podnieść, uszlachetnić, uratować od ostatecznej zguby.

Młodzież niezrzeszona musi w członku k. w. widzieć prawdziwych pionierów i bojowników postępu i oświaty, dzielnych, energicznych a życzliwych sobie obrońców wszelkich interesów fizycznych i moralnych młodzieży pozaszkolnej, a przytem musi zrozumieć, że ich ciężka moralna oparta jest na niezachwianym gruncie etyki katolickiej. Pod wpływem rozmów z członkami k. w. i widząc ich sposób życia, młodzież ta winna swoje własne życie upodabniać do stawianego im przez przodowników wzoru, a przyjdzie jej to tem łatwiej, gdy wstąpi w szeregi SMP.

3) Na klasę społeczną. Potrzebuje także swoich wodzów każda klasa społeczna, a więc i te wszystkie warstwy pracujące wsi i miast, z których rekrutują się członkowie SMP. Wyszedszy z SMP, dorósłszy do wieku dojrzałego, członkowie k. w. stać się muszą z kolei przodownikami tej sfery, z której pochodzą, to znaczy przodownik ze wsi musi się stać przodownikiem wieśniaków, robotników rolnych i małorolnych, przodownik k. w. z miasta musi zostać przodownikiem robotników, rzemieślników, czy kupców, musi on wyrósć z czasem na duchowego wodza całego swego otoczenia. Wodza — nie generała może, ale tylko sierżanta, — to już będzie zależało od jego uzdolnień, — ale nie może on wśród swojej rodziny, swoich kolegów i znajomych pozostać kimś, którego można by nazwać poprostu „nikt“.

To przodownictwo w swojej klasie społecznej jest rzeczą niesłychanej wagi. Z jednej strony musimy sobie bowiem uprzytomnić, że młodość jest

okresem stosunkowo krótkim w życiu człowieka, więc i pobyt członków k. w. w SMP będzie względnie krótkim. Szkodaby więc było z chwilą wystąpienia z organizacji stracić bezpowrotnie dla sprawy te, wyrobione już poniekąd w SMP, kierujące jednostki. Pozatem musimy jasno sobie uprzytomnić fakt, że każda organizacja jest rzeczą poniekąd sztuczną. To są ramy, które obejmują tylko małeńki wycinek życia i to życia skonstruowanego przez członków. — Organizacja to nie jest szeroki nurt życia. Ono, to życie, przelewa się poza ogniskiem, poza zebraniem, poza pochodem czy manifestacyjną akademją. Organizacja to tylko szkoła życia. — To tylko źródło, do którego przykładają się spragnione usta, aby z niego zachwycić nowej świeżości, to tylko rezerwoar z tlenem, którym trzeba potem oddychać w rodzinie, warsztacie, na sali zebrań itp.

To też Akcja Katolicka, której SMP są przedszkolem, nie polega tylko na samej organizacji. Właściwem polem jej działania i rozwoju to życie. A SMP, jako organizacja A. K. to tylko pomoc, przeszkolenie, usystematyzowanie, ujednolicenie frontu działania na wielkiem polu walki, jakim jest życie samo. Zatem przodownicy k. w. byłiby drewnianymi żołnierzami z zabawek dziecięcych, ustawionymi na małym narożniku dużego stołu jadalnego, gdyby się ograniczyli tylko do akcji na terenie samego Stowarzyszenia. Zabawkę zmiata jeden ruch ojcowskiej ręki, która potrzebuje stołu do własnej pracy. Zabawka musi wówczas ustąpić miejsca życiu. Podobnie organizacja, która nie rozstawi swoich patroli, swojej forpocztę po wszystkich centrach życia społecznego, nie odegra w tem życiu żadnej roli. Życie odtrąci ją pogardliwym gestem i przejdzie nad nią do porządku dziennego. Taka organizacja nadaje się jedynie do rozwiązywania.

To też k. w. wychowuje ludzi, którzy oddziaływać mają na szersze kręgi młodzieży w tej szkole życia, jakim jest SMP, aby następnie członkowie SMP, a przede wszystkim członkowie k. w., wspólnie przeistoczyli wszystkie dziedziny życia, leżące poza SMP. Nauka przodownictwa w k. w. musi więc być tak ułożona, by członkowie k. w. potrafili być przodownikami nie tylko w Stowarzyszeniu, ale i na szerszym terenie.

W jaki sposób może członek k. w. zrealizować oba te postulaty: oddziaływania na młodzież niezrzeszoną i na starsze społeczeństwo? Bardzo prosto. Pracuje sobie taki członek kółka np. w fabryce papieru. Do-

koła sami robociarze, młodszy i starsi, kobiety i mężczyźni. I on wśród nich jest pierwszej klasy katolikiem. Rozumny — więc umiejący odpowiedzieć w dyskusji na tle religijnem, społecznem, czy obyczajowem, — praktyczny — więc nie operuje mrzonkami, — odważny — więc nie da się zakrzyknąć przez agitatorów, — pełen poświęcenia — więc śpieszy z pomocą, gdy widzi niedolę, — energiczny — więc potrafi walczyć wytrwale o sprawiedliwość tam, gdzie się dzieje krzywda, — pobożny — więc się potrafi publicznie modlić we właściwej porze, — entuzjasta — więc potrafi wzbudzić ukochanie do swoich ideałów, — a przytem naturalny wódz — za którym nieświadomie iść będą ludzie, jak śmy do ognia.

To samo dzieje się w rodzinie, to samo na sali zabaw, to samo w podróży, to samo w każdej chwili i w każdej okoliczności życia, a że on nie jest sam, że z nim idzie w jednym szeregu 6, 8, 10 równych mu bojowników, że z czasem grono ich wzrasta do 20-tu i dalej jeszcze, a za nimi stoi całe SMP, które urabia grunt, oddziaływując na masę, więc powoli życie tego środowiska, pod wpływem kwasu członków k. w., zaczyna ulegać przemianie.

Dzięki tej pracy apostołskiej i uzyskaniu miru wśród otoczenia winni członkowie k. w. zająć z czasem wśród starszego społeczeństwa pewne kierownicze stanowiska, tak aby móc na nich przeprowadzać swoje postulaty. Mam tu na myśli zarówno stanowiska zawodowo-płatne, w instytucjach gospodarczych, ubezpieczeniowych itp., jak i stanowiska w organizacjach społecznych, samorządowych itp.

Sprawa oddziaływania na młodzież niezorganizowaną łączy się ściśle z oddziaływaniem na całą warstwę społeczną, ponieważ obie rozgrywają się poza ramami SMP, a więc w szerokim nurcie życia. Mają one zresztą cechy wspólne. Rozgraniczyć je należałoby raczej co do czasu. Na młodzież niezorganizowaną może członek k. w. oddziaływać zazwyczaj prędzej (choć i to niekoniecznie) niż na dorosłych. W każdym razie przodownikiem (wodzem) tej młodzieży może on zostać jeszcze w czasie przynależenia do SMP. Przodownikiem (wodzem) swej klasy społecznej zostać może natomiast zazwyczaj dopiero po osiągnięciu pewnego wieku, a więc prawdopodobnie w kilka lat po opuszczeniu SMP.

I właśnie to wcześniejsze oddziaływanie na swych rówieśników zarówno w SMP, jak i wśród młodzieży niezorganizowanej będzie dla członków k. w. doskonałym przedszkolem pracy wśród dorosłego społeczeństwa. Co więcej, ta praca będzie dla nich sposobnością wybicia się, wyróżnienia (w najlepszym znaczeniu tego słowa). Dzięki dobrym rezultatom na tym właśnie mniejszym terenie, zostaną kiedyś przywódcami szerokich kręgów społeczeństwa.

Kierownik kółka wychowawczego.

— Oczywiście, chcąc tę poważną pracę k. w. zrealizować, trzeba ją systematycznie rozłożyć na długi szereg lat. To nie tak, jak dotychczas: raz, dwa, trzy i już jest SMP i już ma ono działać cuda. Aby zaś ta praca mogła być systematyczną i planową — mali i lokalni wodzowie potrzebują swojego wspólnego wodza, który ich przygotowuje i poprowadzi w bój życiowy. Tym wodzem musi być wytrawny kierownik całej akcji, który wie do czego zmierza, i ma cierpliwość powolnego realizowania swych zamierzeń.

Kto powinien być kierownikiem kółka wychowawczego? U chłopów może nim być ksiądz lub osoba świecka. U dziewcząt kierowniczką jest nieodzowną. Tu i tam w każdym razie powinien być ksiądz doradcą kółka. Powinien przychodzić od czasu do czasu na zebrania, wyjaśniać sprawy religijno-moralne, być ewentualnie duchowym kierownikiem członków. Tam gdzie k. w. istnieje w już założonym SMP, kierownika świeckiego wybiera się z pośród członków patronatu. Gdzie SMP, a zatem i patronatu jeszcze nie ma, kierownikiem tym będzie osoba dorosła, wybrana z pośród pracowników społecznych danej miejscowości, mająca z czasem wejść do patronatu, gdy już SMP powstanie.

W każdym razie czy to będzie kapłan, czy osoba świecka, koniecznym jest gruntowne przygotowanie kierownika do prowadzenia kółka. Dziś więc zasadniczą rzeczą jest odpowiednie przygotowanie jak najliczniejszych kierowników, którzy potem sprawę k. w. poprowadziliby na terenie Stowarzyszeń. Naogół bowiem dotychczasowi członkowie patronatu, nie mają dostatecznego przygotowania do tej metody pracy, która w naszych warunkach jest właściwie rzeczą zupełnie nową.

Zakładanie k. w. tam, gdzie nie ma odpowiednio przygotowanego kierownika, uważam za rzecz chybioną, ponieważ nie mogę sobie wyobrazić bez niego dobrego i właściwego rozwoju tego kółka. To też powinniśmy mieć dziś cierpliwość nie rzucać się na masowe zakładanie k. w., ale najpierw przygotować w terenie kierowników, a potem dopiero przez nich szerzyć sprawę kółek.

Jak przygotować kierowników? Belgowie dla swoich cercles d'études urządzają specjalne kursy. Nie są to kursy jednodniowe, lecz kilkutygodniowe, a nawet kilkomiesięczne. Rozumie się, że te kursy nie są całodniowe. Kilka razy w tygodniu zbiera się regularnie grono osób, upatrzonych na kierowników, — i przerabia ze swoim kierownikiem (związkowym, okręgowym lub kursowym) szereg zagadnień, które trzeba będzie przerabiać w k. w. w terenie.

Jak w naszych warunkach wyszkolić kierowników? To nie jest łatwe zagadnienie. W Belgji odległości nie istnieją. U nas na terenie dużych miast sprawa wieczornych kursów nie przedstawia trudności, ale tych dużych miast z kilkoma SMP, a więc gdzie kilku przyszłych kierowników mieszka na jednym terenie, mamy w Polsce zaledwie kilka. A cała prowincja? Już łatwiej jest nawet zorganizować u nas co pewien czas kurs kilkotygodniowy, całodzienny. Mimo tych trudności musimy jednak, jeśli mamy ruszyć sprawę kółek wychowawczych, obmyśleć najlepszy sposób przygotowania kierowników.

Posiedzenia kółka wychowawczego.

I. Program pracy.

Praca na posiedzeniach k. w. toczyć się winna według pewnego programu. Jako założenie postawić muszę, że w k. w. nie chodzi o popularyzowanie wszystkich dziedzin wiedzy, w znaczeniu „oświaty“. Historia, literatura, krajoznawstwo, przyroda itp. nauki nie wchodzą tu więc w rachubę. Kółko przerabia tematy tylko ściśle życiowe. Członkowie w kółku nie uczą się nawet religji. Omawia się więc tylko zagadnienia, a więc np. zagadnienie rodziny chrześcijańskiej, stosunek wzajemny jej członków, ich obowiązki, radości, trudności itp.

Takie jedno zagadnienie pociąga za sobą wiele innych; np. zagadnienie rodziny wymaga omówienia sprawy autorytetu, nierozzerwalności małżeństwa (dziedzina moralna), — kwestji mieszkaniowej (dziedzina ekonomiczna), — kwestji zarobkowania matki i kwestji dostatecznego zarobkowania ojca (dziedzina zawodowa), — kwestji przygotowania do małżeństwa, a więc: uświadczenie, zawieranie znajomości przez młodych itp. (dziedzina pedagogiczna), — kwestji ustawodawstwa (dziedzina prawnicza) itp. Jedna sprawa zaczyna o drugą, sprawy religijne łączą się z socjologicznymi, moralne z zawodowymi i ekonomicznymi i tak z jednego zagadnienia przechodzi się w drugie, to znów pociąga za sobą dalsze i kolejność ich jest wprost niewyczerpana.

Tak więc na podstawie jednego zagadnienia życiowego członkowie k. w. uczą się jakoby religji, ekonomji, socjologii itp. Nigdy zaś dana dziedzina wiedzy sama dla siebie nie stanowi tematu nauczania, nigdy więc w k. w. nie będzie systematycznych wykładów, ani dyskusyj, z teologii, socjologii, prawa itd.

Jako zasadniczą wytyczną przyjąć można, że należy omawiać przede wszystkim te zagadnienia, w których występują na jaw problemy religijne, społeczne, zawodowe, rodzinne i towarzyskie. We wszystkich tych zagadnieniach poznaje się, a raczej wyluskuje przez dyskusję, doktrynę katolicką.

Nie mogę tu podać jakiegos idealnego programu kolejności tematów. Właściwie można zacząć od każdego, a pociągnie on za sobą dalsze. Najważniejszą rzeczą jest jednak brać zagadnienia aktualne. Bywają wprawdzie tematy bardzo ważne nieraz, ale może nie drgające właśnie w powietrzu, albo nieaktualne w danym środowisku, np. reforma rolna wśród kupców itp. Te nie wzbudzą nigdy tego zainteresowania, co tematy aktualne w danej chwili lub w danym środowisku. Także życiowe zastosowanie nie będzie przy nich dość realne. Aktualną natomiast jest zawsze sprawa rodziny, — dziś szczególnie — aktualnymi są sprawy zawodowe, aktualną jest miłość, głód, podział dóbr, pozatem są różne lokalne aktualności, możemy więc śmiało zacząć od nich, a ciąg dalszy sam się zrobi.

Oczywiście, że z czasem, gdy ruch k. w. w SMP rozrośnie się znacznie, centrala krajowa będzie mogła wypracować pewne wytyczne, przystosowane do naszych warunków, na to jednak trzeba szeregu doświadczeń z terenu.

II. Metody dyskusyjne.

Zasadniczą cechą pracy, odbywającej się na posiedzeniach k. w., jest to, że na posiedzeniach tych niema wykładów wygłaszanych przez kierownika, ale toczą się pogadanki dyskusyjne, w których główną, czynną rolę odgrywają członkowie. W tych dyskusjach na różne tematy dochodzą oni do własnych wniosków. Żeby te wnioski wypadły w duchu katolickim, jest już rzeczą odpowiedniego kierowania dyskusją. Należy to do zadań kierownika.

Metod dyskusyjnych istnieje kilka. Dokładne ich opisywanie wykraczałoby poza ramy niniejszych uwag, których celem jest ogólne naszkicowanie zagadnienia k. w. Z pośród wszystkich sposobów prowadzenia dyskusyj najbardziej polecenia godną jest metoda ankietowa, której cechą jest zbieranie faktów, przykładów z życia. Te fakty trzeba oceniać we właściwym świetle, a następnie trzeba poddawać sposoby zaradzenia bolączkom. Metoda ankietowa uczy więc patrzeć, oceniać i działać. To są jej kardynalne właściwości*).

Główną cechą metod dyskusyjnych jest samokształcenie i samowychowywanie się.

III. Przebieg posiedzenia.

Istnieją różne sposoby ujmowania porządku obrad posiedzenia k. w. Jeden sposób, to podzielenie posiedzenia na 3 części. Wówczas pierw-

*) Metodę ankietową omówiono szczegółowo w „Kierowniku Stowarzyszeń Młodzieży“ (Poznań, Poczta 15) rocznik 1929 i 1932. „Kierownik“ metodę tę omawia stale.

szą część stanowi analiza wybranego wyjątku z ewangelji, co trwa mniej więcej 10—15 minut. Następuje dyskusja na właściwy temat programowy, przeprowadzona przypuśćmy metodą ankietową. Wreszcie w trzeciej części omawia się sprawy aktualne z danego terenu, z kraju lub z życia międzynarodowego, które zwykle przynosi prasa, a często oświetla w niewłaściwy sposób, — aby w tych sprawach uformować na gorąco sąd członków kółka, zgodnie z nauką Kościoła. Trzecią część posiedzenia poświęcają niektórzy znowu omawianiu spraw organizacyjnych, stojących w łączności z działalnością członków k. w. w terenie.

Ten system uważam jednak za mało praktyczny. Jest bowiem zbyt przeładowany, nie starczy tu czasu na wyczerpujące omówienie każdej części. Szczególnie niebezpiecznem jest łączenie spraw organizacyjnych z ideowem wyrobieniem. Sprawy organizacyjne wymagają bowiem zwykle bardzo szczegółowego omówienia i często dla nich poświęca się część ideową, mającą w pracach kółka tak zasadnicze znaczenie.

To też uważam, że lepiej będzie podzielić posiedzenie na dwie części: 1) analiza ewangelji, 2) pogadanka ankietowa. Na sprawy organizacyjne natomiast poświęcać specjalne zebrania. W SMP najłatwiej jest sprawy organizacyjne omawiać na posiedzeniach zarządowych, bowiem członkowie k. w. będą zazwyczaj członkami zarządu w SMP.

Ale także przy drugim sposobie ujęcia łatwo może się zdarzyć, że za mało uwagi poświęci się analizie ewangelji, bowiem pogadanka ankietowa dostarcza dużo materiału dyskusyjnego. Bliższe zapoznanie się członków k. w. z ewangelją uważam za rzecz bardzo ważną. Tematów życiowych w ewangelji jest moc, trzeba tylko umieć je wyszukać i trzeba umieć przeprowadzić analizę danego ustępu**). W ten sposób studjowana ewangelja daje człowiekowi szalenie dużo w jego życiu wewnętrznem, tak ważnem dla członków k. w. To też dobrze będzie od czasu do czasu poświęcić specjalne posiedzenia analizie ewangelji, a wybierać przedewszystkiem te ustępy, które omawiają zagadnienia poruszane w czasie pogadek ankietowych. Na tych posiedzeniach natomiast, w czasie których ewangelji poświęci się tylko krótką chwilę, należy przedewszystkiem rzucić kilka refleksyj, punktów do rozmyślenia na cały tydzień, o ile możliwości pozostających także w łączności z tematem poruszonym w ankiecie.

* * *

***) I tę metodę omówił „Kierownik“ w 1929 r.

Zdaję sobie sprawę z tego, że to co tu podałam, jest szkicem i to słabym tego, co dałoby się powiedzieć o kółkach wychowawczych. Zagadnienie to jest zbyt głębokie, by je omówić wyczerpująco w tak szczupłych ramach*).

Niniejsze uwagi przyczynią się może choć w pewnej mierze do zainteresowania szeregu osób zagadnieniem kółek wychowawczych, zachęci je do bliższego zapoznania się z niem oraz pobudzi do rozpoczęcia tej pracy na terenie swej działalności społecznej.

Wszelkie zaś uwagi i doświadczenia z tej dziedziny proszę łaskawie, dla wspólnego dobra, nadsyłać pod adresem krajowej centrali SMP, t. j. do Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, Poznań, Poczta 15.

*) Literatura.

Jeżeli chodzi o bliższe poznanie powyższych spraw, to szereg artykułów z tej dziedziny zawiera pismo dla zarządów SMP „Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży“ (Poznań, Poczta 15) i to w rocznikach 1929, 30, 31 i 32. (Cena każdego z nich bez oprawy 12 zł.)

Bardziej wyczerpujące materiały w sprawie kółek wychowawczych polecił mogę jedynie w języku francuskim. We Francji i Belgii kółka te rozpowszechnione są już dawno i znane są pod nazwą cercles d'études. Omawiają je przedewszystkiem broszurki:

- 1) Le cercle d'études Jociste — wydawca JOCF, Francja.
- 2) Le cercle d'études Jociste — wydawca JOC, Francja (treść odmienna od poprzedniego).
- 3) Nos premières enquêtes — wydawca JOCF, Francja.
- 4) Eblé: Manuel des cercles d'études — wydawca ACJF, Francja.

Z innych wydawnictw, które temat ten traktują obok innych, polecam:

- 5) Le manuel Jociste — JOC, Belgja.
- 6) Collens: La formation des dirigeants d'oeuvres sociales — wydawca: Ecole Centrale Supérieure pour Ouvriers Chrétiens, Louvain-Heverlé, Belgja, 14 Chaussee de Namur.

Istnieje też szereg czasopism, które regularnie omawiają sprawy cercles d'études i podają stale wzory ankiet. Oto one:

- 1) Bulletin des dirigeants — JOC, Belgja.
- 2) Bulletin des dirigeantes — JOCF, Belgja.
- 3) Ideal et Action — ACJBF, Belgja.
- 4) L'Equipe Ouvrière — JOC, Francja.
- 5) Equipe Ouvrière Féminine — JOCF, Francja.

Gotowe plany pogadanek dyskusyjnych na różne tematy wydaje — AJLPF, Francja.

Adresy dokładne tych organizacyj są następujące:

- 1) Jeunesse Ouvrière Chrétienne (JOC) — Bruxelles, 90, rue des Palais.
- 2) Jeunesse Ouvrière Chrétienne Féminine (JOCF) — Bruxelles, 111, rue des Postes.
- 3) Association Catholique de la Jeunesse Belge Féminine (ACJBF) — Bruxelles, 22, rue Traversière.
- 4) JOC — Paris XVII, 7, rue St. Vincent.
- 5) JOCF — Paris VI, 112 rue de Vaugirard.
- 6) Association Catholique de la Jeunesse Française (ACJF) — Paris VI, 14, rue d'Assas.
- 7) Association des Jeunes de la Ligue Patriotique des Françaises (AJLPF) — Paris VIII, 18, rue de la Ville L'Evêque.

Głos Międzynarodowej Konfederacji Chrześcijańskich Związków Zawodowych w sprawie kryzysu gospodarczego.

Posiedzenie Rady Międzynarodowej Konfederacji Chrześcijańskich Związków Zawodowych, jakie miało miejsce w dniach 14 i 15 grudnia r. u. w Königswinter w Nadrenji, było poświęcone głównie sprawie obecnego kryzysu gospodarczego, co jest zupełnie zrozumiałe wobec tego, że pod obuchem tego kryzysu cierpią najwięcej robotnicy. Poglądy na ten kryzys, jego wpływ na warunki życia robotniczego, panujące w łonie tej chrześcijańskiej międzynarodówki, ujawniły się w rezolucjach, z której najcenniejsze ustępy przytaczamy:

„Jednym z pierwszych następstw kryzysu gospodarczego był w wszystkich dotkniętych nim krajach nacisk, wywierany w tym kierunku, by obniżyć poziom życia robotników, zarówno przez obniżenie zarobków, jak i przez zniesienie lub zmniejszenie świadczeń społecznych, oraz przez ograniczenie urządzeń ochrony pracy. W tych krajach, gdzie przystąpiono do obniżenia zarobków, bez równomiernego obniżenia cen, warunki bytu robotników uległy znacznemu pogorszeniu, co ograniczając siłę kupna najliczniejszej z klas społecznych, przyczyniło się raczej do zaostrzenia kryzysu gospodarczego aniżeli do jego zwalczenia. Oprócz tego nędza, wywołana przez pogorszenie warunków bytu, wywołuje moralne załamanie się, co pcha w objęcia skrajnego radykalizmu.

Rada podnosi protest przeciw takiemu postępowaniu, jakie często stosują pracodawcy, którzy wykorzystują bezrobocie, by nakładać robotnikom warunki pracy, których nie usprawiedliwia międzynarodowa konkurencja, na którą się zwykle powołują. Domaga się zaś, by przyznano związkom zawodowym prawo kontroli nad kosztami produkcji na ten wypadek, gdy pracodawcy chcą obniżyć zarobki.

Rada zwraca się do rządów z apelem, by nie popierały polityki obniżania zarobków, by broniły umów zbiorowych przeciw samowolnym ich zmianom, by zapewniły bezrobotnym za pomocą ubezpieczenia na wypadek bezrobocia i innych odpowiednich środków poziom życia taki, któryby ich samych i ich rodziny bronił przed nędzą, by podtrzymywały ustawodawstwo społeczne i stosowały ściśle ratyfikowane międzynarodowe konwencje.

Celem usunięcia katastrofalnych następstw, które pociąga za sobą bezrobocie, domaga się Rada, by podjęto starania drogą umów międzyna-

rodowych lub porozumienia między organizacjami pracodawców i pracowników o skrócenie czasu pracy lub zastosowano inne odpowiednie środki, któreby stworzyły zapotrzebowanie na możliwie największą liczbę bezrobotnych.

Stosownie do rezolucyj poprzednich zebrań i kongresów odnośnie do definitywnego uregulowania długów wojennych, domaga się Rada, by państwa zrezygnowały z polityki katastrofalnej, która zmierza do samowystarczalności gospodarczej, i zaznacza się w podnoszeniu taryf celnych, zaprowadzaniu kontyngentów i innych zarządzeń protekcjonistycznych, a weszły na drogę międzynarodowej współpracy gospodarczej, która by przywróciła na całym świecie zaufanie, bez którego kryzys nie może być opanowany. Współpraca ta winna doprowadzić zarówno do ułatwienia wymiany między państwami przemysłowymi, jak i do stworzenia i zorganizowania nowych rynków.“

Zajmowała się też Rada sprawą pracy kobiet, która w obecnych czasach kryzysu wysuwa szereg specjalnych trudności. Znalazły one wyraz w rezolucji tej treści:

„Międzynarodowa Konfederacja Chrześcijańskich Związków Zawodowych stwierdza, że w badaniach nad przyczynami i następstwami kryzysu kwestia pracy kobiet przybiera specjalne znaczenie, które powinno zwrócić uwagę związków zawodowych. Zniesienie bowiem, na skutek racjonalizacji, licznych robót, wymagających wielkich wysiłków fizycznych, różnica często zupełnie nieuzasadniona wynagrodzenia pracy kobiet w stosunku do pracy mężczyzn o równej wartości, nadmierna podaż kobiecych sił roboczych, wywołana przez kryzys, sprawiają, że daje się pierwszeństwo kobiecym siłom roboczym przed męskimi. Z tych względów należy przy badaniach nad sposobami, któreby mogły przywrócić równowagę ekonomiczną, nie tracić z oczu wyżej wymienionych objawów, mianowicie wynagrodzenia pracy kobiet i jego następstw społecznych i ekonomicznych.“

Rezolucja ta ukrywa dążenia do ograniczenia pracy kobiet jako niewygodnych konkurentów mężczyzn, jakkolwiek wyraźnie się z nimi jeszcze nie zdradza. Świadczy to o pewnej zmianie w dotychczasowej polityce chrześcijańskich związków zawodowych w tej sprawie.

Wspólna deklaracja religijnych organizacji w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki w sprawie bezrobocia.

Jak poważną jest sytuacja, wywołana przez bezrobocie, nawet w tej bogatej Ameryce, świadczy taki fakt dawniej wogóle nie do pomyślenia, że spowodowała ona wspólne wystąpienie czołowych społecznych organizacji religijnych różnych wyznań. Departament akcji społecznej Narodowej Konferencji Katolickiej (National Catholic Welfare Conference), komisja społeczna Rady Związkowej kościołów protestanckich w Ameryce (Federal Council of the Church of Christ in America) i Komisja Sprawiedliwości Społecznej Centralnej Konferencji Rabinów Stanów Zjednoczonych (Central Conference of American Rabbis) wydały mianowicie na początku roku bieżącego wspólną odezwę w sprawie bezrobocia.

Deklaracja ta zaznacza, że kościoły mają bezwzględny obowiązek moralny walczenia z krzywdami społecznymi, które spowodowały obecny kry-

zys. Pomoc, jakiej się udziela bezrobotnym, należy uważać jedynie jako środek paljatywny, a nie jako rozwiązanie kwestji. Danie pracy jest jedynym środkiem skutecznym na bezrobocie, tymczasem Stany Zjednoczone wstępują już w trzecią zimę ciężkiego bezrobocia, nie podjąwszy żadnej akcji celowej celem dostarczenia pracy bezrobotnym.

Wobec tego występuje deklaracja z postulatem wyznaczenia kredytów państwowych i komunalnych na roboty publiczne i budowę dróg, by podnieść siły kupna ludności i ożywić handel. Stwierdza zaś z zadowoleniem, że dążenia do ograniczenia czasu pracy bez obniżenia zarobków stanowią rzetelną próbę rozwiązania bezrobocia. System ubezpieczeń społecznych, zwłaszcza na wypadek bezrobocia i starości, jest zasadniczym czynnikiem zdrowej polityki społecznej. W obecnych czasach jest zniżka zarobków prawdziwą krzywdą społeczną. Należy dążyć do słusznego podziału bogactw i dochodów, co by podniosło siłę kupna i konsumcji.

Wypowiada się też deklaracja za planową organizacją pracy, obejmującą całe gałęzie pracy, przyczem udział pracobiorców w administracji przedsiębiorstw i słuszny podział bogactw i zysków winny być podstawą tej planowej organizacji.

Winna ona także być rozszerzoną na teren międzynarodowy, obejmując równowagę produkcji, konsumcji i wymiany, zaopatrzenie w surowce, sprawy taryf celnych, obieg złota, międzynarodowe długi wojenne i rozrzutność gospodarczą w postaci zbrojeń.

Kończy się zaś deklaracja stwierdzeniem, że następstwa materialne, intelektualne i moralne bezrobocia są tak poważne, że obecne położenie równa się klęsce narodowej i międzynarodowej, wymagającej odważnej akcji społecznej i zastosowania radykalnych środków.

Bez większego trudu można w tej deklaracji doszukać się wpływów encykliki „Quadragesimo anno“. Nowe to potwierdzenie jej niezmiennego znaczenia.

Rada Ubezpieczeń Społecznych.

Rozporządzeniem Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 9 października 1931, została powołana do życia Rada Ubezpieczeń Społecznych jako organ doradczy i opiniodawczy przy Ministrze Pracy i Opieki Społecznej w sprawach ubezpieczeń społecznych. Do zakresu działania Rady należy wydawanie opinij o przekazanych jej do rozpatrzenia przez Ministra Pr. i Op. Sp. projektach ustaw, rozporządzeń i zarządzeń administracyjnych o ogólnym charakterze oraz opinjowanie o wszelkich innych sprawach z zakresu ubezpieczeń społecznych. Ma ona składać się z 40 członków, mianowanych na przeciąg 3 lat przez Ministra Pr. i Op. Sp., w tem 12 przedstawicieli robotników i pracowników umysłowych, powołanych z list kandydatów, przedstawionych przez ogólne krajowe zrzeszenia pracowniczych związków zawodowych, 12 przedstawicieli pracodawców, powołanych z list, przedstawionych przez izby przemysłowo-handlowe i rolnicze oraz organizacje pracodawców, 16 powołanych według uznania Ministra Pr. i Op. Sp. z pośród osób, które wykazały się pracą teoretyczną lub praktyczną na polu ubezpieczeń społecznych.

Wznowienie prac w Uniwersytecie Wiejskim w Szycach.

Prowadzony przez Związek Nauczycielstwa Polskiego Uniwersytet Wiejski w Szycach, kierowany przez inż. Solarza, przerwał z końcem ubiegłego roku szkolnego swą działalność. Złożyły się na to finansowe trudności, szczególnie jednak nieporozumienia między Związkiem a kierownictwem uniwersytetu, któremu to kierownictwu zarzucono uprawianie klasowości wiejskiej. Ostatnio jednak postanowił Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego wznowić z dniem 1 kwietnia r. b. przerwana działalność U. W. w Szycach, powierzając jego kierownictwo p. Józefowi Chudemu.

Zdaje się, że Szycom przeciwstawia się Nowe Szyce. Walny bowiem zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej Rz. P., jest to kierunek t. zw. „Wici“, ujął się za dotychczasowymi kierownikami Szyc, małżonkami Solarzami, wyraził im swoje uznanie i podziękowanie oraz uchwalił utworzyć „Nowe Szyce“, powołując do życia w tym celu organizację spółdzielczą.

DZIAŁ RECENZYJNY

Ks.^{ca} Dr. Karol Milik. — *Życie żołnierza*. — Poznań 1931, nakł. Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, str. 176, cena 2,90 zł.

Książka przeznaczona jest przede wszystkim dla młodzieży w wieku poborowym. Do niej zwraca się autor w przedmowie: „Zbliża się chwila poboru i stać się możesz żołnierzem. Niepokojnie oczekujesz tej chwili, bo wojsko przedstawia się dla Ciebie trochę tajemniczo. Tę tajemnicę wojska odsłonić przed Tobą — jest celem tej książki. Ma ona być jakby drogowskazem na żołnierskich drogach... Książka ta chce Cię poprowadzić przez ziemską, doczesną pomyślność w wojsku — ku bramom wiecznego szczęścia. Chce, by Twoje żołnierskie służby nie były zmarnowane dla nieba.“ W pierwszej części poucza autor o powszechnym obowiązku wojskowym, daje wskazówki praktyczne o rejestracji, poborze, możliwościach odroczenia służby wojskowej, służbie w rezerwie, o obowiązkach meldunkowych, o ulgach dla ćwiczących w przysposobieniu wojskowym, i podobnych okolicznościach, w których znaleźć się można w wieku poborowym. Nie zaniedbuje również ostrzec przed ryzykownym krokiem zawierania związku małżeńskiego przed odbyciem służby wojskowej. Druga część, która spełnia właściwe zadanie tego podręcznika żołnierskiego, poświęcona jest życiu w koszarach, służbie wojskowej. Trwa ona dwa zaledwie lata, a przecież na całe życie zostawia ślad w duszy i sercu, że starcy nawet o niej zwykli opowiadać i wspominać. Życie wojskowe to okres przełomowy dla młodzieńca, niebezpieczny i niezmiernie ważny. Jednego łamie, moralnie psuje — drugiego wzmacnia, wyrabia wewnętrznie, hartuje, zaprawia do samodzielności. Autor rozważa różne niebezpieczeństwa, jakie kryje wspólne życie w koszarach, w dość rozmaitem towarzystwie i bez moralnej opieki domu. Niejeden młodzieniec przecież tutaj dopiero pierwsze swoje samodzielne kroki stawia. Poucza go zatem autor, jak ma się pożegnać z cywilnym życiem, co zabrać do wojska, jak znaleźć się w koszarach, jaki jest rozkład zajęć żołnierza, informuje o rodzajach służby, ćwiczeniach, urlopach, uroczystościach wojskowych, jak przysięga, święta pułkowe i narodowe. Pięknie napisany jest rozdział — o mundurze. Wiele miejsca poświęcono religijnemu i moralnemu życiu żołnierza. Niektóre podtytuły: *Módlitwy poranne i wieczorne, Ksiądz kapelan, Akcja Katolicka, Honor, Miłość bliźniego a wojna, Stosunek do ludności cywilnej, Stosunek do dziewczyny*. Piękne rady i interesujące przykłady, z życia żołnierzy wzięte, zapalają w młodych czytelnikach ukochanie ideałów religijnych i narodowych, pobudzają wolę do radosnego i sumiennego spełnienia obowiązku żołnierskiego. Autor w opowiadaniu nawiązuje często do tradycji dawnego rycerstwa i zachęca do oddziaływania apostołskiego przez dobry przykład i pouczenie np. w stosunku do socjalistów, komunistów i radykałów, których w każdym pułku wielu się znajdzie.

Styl prosty, jędrny, treść zajmująca i praktyczna, wnioski i rady oparte na przykładach własnych przeżyć czynią książkę lekką w czytaniu. Pisał ją przecież długoletni ka-

pelan wojskowy, który na wojnie i w czasie pokoju pracował wśród żołnierzy i sam dołą i nie-
dołą żołnierską przeszedł. „Ostatnie słowa, umierających na polach bitew bohaterów, wesela
i smutki żołnierzy żyjących — były źródłem wiadomości zapisanych w tej książce.“

Zewnętrzna szata książki (piękna okładka artysty — ilustratora Kamila Mackie-
wicza) wzorowa i godna uwagi. Omawiane dzieło jest bodaj pierwsze z tej dziedziny
wychowania i dlatego jest szczególnie pożyteczne i polecenia godne. Organizacje młodzieży,
rodzice i wychowawcy, księża proboszczowie i patroni powinni postarać się, aby „Życie
żołnierza“ dotarło do rąk każdego młodzieńca przed powołaniem do służby wojskowej.

*Inż. Ludwika Majewska. — Prace rolnicze młodzieży. — Poznań 1931, nakł.
Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, str. 80.*

Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej mają w swych szeregach przeważnie młodzież
rolniczą, która najczęściej pozbawiona jest możliwości kształcenia się w swym przyszłym
zawodzie w szkołach rolniczych. Z tego założenia wychodząc, jak również ze względów
ogólno-państwowych wprowadziły Stow. Młodz. Polskiej do swego programu również sze-
zerzenie oświaty — rolniczej i metodę tej pracy przyjęły — przysposobienie rolnicze.
Akcja p. r. w Polsce w krótkim czasie się przyjęła i żywiołowo rozwinęła i dziś staje się
rzeczą jasną, że idea ta przetworzy gruntownie i popchnie na drogę postępu wieś polską.
Przysposobienie rolnicze przeprowadza ich przez konkursy rolnicze uprawowe, hodowlane,
porządkowe (wzorowa zagroda), kursy rolnicze, czytelnictwo, zakładanie bibliotek rolniczych,
wycieczki rolnicze itp. Książka Majewskiej opisuje szczegółowo cele i metody tej akcji
oraz dotychczasowe jej niejako dzieje i wyniki. Dowiadujemy się, że na większą skalę
rozpoczęły tę pracę Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej na Podhalu, zakładając wzorowe
szkółki drzew. Pierwsza szkołka SMP w Jakóbkowicach liczyła 10 000 drzew. Zjedno-
czenie Młodzieży Polskiej od początku istnienia swego starało się o usystematyzowanie
i ujednolicenie akcji oświatowo-roln. na całym terenie Polski, przez organizacyjne i finan-
sowe zaangażowanie w tej sprawie Ministerstwa Rolnictwa, wysyłając odpowiednie me-
morjały i projekty. Nawiązano też kontakt z organizacjami rolniczymi. Na terenie całej
Polski rozpisano jednolity konkurs uprawy kukurydzy po raz pierwszy w r. 1928 i z tą
chwilą praca SMP w dziedzinie oświatowo-rolniczej wchodzi w okres pracy systematycznej
i programowej, osiągając, co tutaj jest bardzo ważne i konieczne, poparcie władz i szeregu
organizacji rolniczych. Zjednoczenie uwzględnia w swej pracy 3 ważne momenty wycho-
wawcze: dowolny wybór tematu konkursowego, zaakcentowanie społecznej formy pracy
i wprowadzenie zasady samowystarczalności finansowej uczestników i zespołów. O nad-
zwyczajnym rozwoju świadczy szereg wykresów graficznych, umieszczonych w książce p.
Majewskiej. Widzimy np., że w r. 1928 brało udział w konkursach — 3108 uczestników,
w r. 1929 — 6 554, a w roku 1930 już 15 414. Niemniej świetne wyniki obrazują wy-
kresy o kursach przedkonkursowych, o procentowym udziale ogółu członków, o wystawach
i pokazach p. r. Osobno rozważa autorka wpływ, jaki akcja p. r. wywiera na młodzież
i jej otoczenie. W przeprowadzonej ankiecie stwierdzono, np. że wpływ konkursów ro-
ślinnych jest silniejszy aniżeli hodowlanych. O oddziaływaniu konkursów świadczy szereg
głosów młodzieży, zamieszczonych na końcu książki, świadczących o wzrastającym zaintere-
sowaniu młodzieży dla oświaty rolniczej i dla postępu w gospodarce. Książka Majewskiej
napisana jest przejrzysto, ozdobiona wielką ilością ilustracji z pracy konkursistów, wy-
kresami oraz wzorami plakatów propagandowych. Z pewnością zainteresuje ona każdego
pracownika społecznego i rolnika. Przeczytanie jej napełnia optymizmem i wiarą w przy-
szłość, co jest tak ważne w obecnym, ciężkim dla rolników szczególnie kryzysie.

*Ks. Antoni Marcinkowski. — Walne Zebranie. (Szare Książeczki SMP — nr. 2) —
Poznań. nakł. Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, str. 64.*

Stale odczuwa się u nas brak najważniejszych nawet podręczników do prowadzenia pracy w organizacjach. Bogatą niezmiernie i wszechstronną w tej dziedzinie literaturę mają Niemcy. Należy więc z radością powitać drugi tomik „Szarych Książeczek“ i wyrazić nadzieję, że niebawem nastąpią dalsze. Do odrobienia jest wiele, choćby najważniejsze zagadnienia wymagają opracowania jak: zebranie plenarne, praca oświatowa, praca w kółkach, w zarządzie itp. Broszurka ks. Marcinkowskiego ma na celu ułatwić zarządom SMP obowiązki, jakie ich na początku każdego roku czekają, dając jednolite wytyczne dla przeprowadzenia walnego zebrania. Zwięźle ujęto sposób przygotowania i opracowania sprawozdania rocznego oraz bilansu i budżetu. Dalszą część ułatwia zarządom przygotowanie wyborów nowego zarządu, szerzej rozwijając ważne zagadnienie: kogo powołać do zarządu, w myśl hasła: „Właściwy człowiek na właściwym miejscu“. Przebieg walnego zebrania omówiono szczegółowo punkt po punkcie. Pożyteczny jest ostatni rozdział „Po walnem zebraniu“, omawiający — naturalnie bardzo ogólnie, gdyż nie należy to już do właściwego tematu broszurki, sprawę ułożenia programu pracy.

Książeczka napisana jest praktycznie i zrozumiale dla każdego i w pracy organizacyjnej odda wielką usługę. Aczkolwiek napisana jest dla SMP, mogą z niej z pożytkiem korzystać także zarządy innych organizacji.

Regulaminy Konkursów p. r. — Poznań 1931 (Zjednoczenie Młodzieży Polskiej). Wobec szybkiego rozwoju akcji p. r. w całym państwie okazała się konieczność stworzenia nowych norm regulaminowych uzgodnionych z „Wytycznymi“ Ministerstwa rolnictwa w tej sprawie. Zjednoczenie opracowało osobno „Regulamin ramowy konkursów p. r.“ oraz „Regulamin konkursów kukurydzy — Wczesna Bydgoska“.

Sob.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

- Józef Beck: Młodzież wiejska w pracy z samorządem. Biblioteka Samorządu, Warszawa 1931, str. 42 + 1 nlb.
- Ks. Dr. Stanisław Bross i Ks. Dr. Stanisław Śpikowski: Encyklika o małżeństwie chrześcijańskim („*Casti connubi*“) z dnia 31. grudnia 1930. Wydali i objaśnili Ks. Dr. St. Bross i Ks. Dr. St. Śpikowski. Księgarnia św. Wojciecha Poznań, str. 149.
- Ks. Jan Korzonkiewicz: Katolicy na front! Wydawnictwo św. Michała Archaniola. Miejsce Piastowe, 1932, str. 40.
- Władysław Laudan: Izby Pracy. Sprawy robotnicze nr. 9. Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1931, str. 54.
- Ks. R. Mäder: Wielka tajemnica. Odczyty o małżeństwie chrześcijańskim. Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice, 1931, str. 71.
- T. Męczkowska: Do czego dążymy? Ideologia Stowarzyszenia Kobiet z wyższem wykształceniem. Str. 21.
- Anna Moraczewska: Wczasy robotnicze. Działalność kulturalna samorządu w Belgji. Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa, 1931, str. 159.
- Ks. Jan Piwowarczyk: Kryzys społeczno-gospodarczy w świetle katolickich zasad. Kraków, 1932, str. 160.
- Ks. Dr. Antoni Roszkowski: Katolicyzm społeczny. Zarys rozwoju poglądów społeczno-katolickich, Poznań, 1932, str. 207.
- Rozbiór krytyczny projektu prawa małżeńskiego uchwalonego przez K. K. Praca zbiorowa pod redakcją ks. Dr. Jana Wiślickiego. Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej, Lublin, 1932.
- Mikołaj Skiba: Alkoholizm jako zagadnienie gospodarcze w Polsce. „Biblioteka Religijna“ Lwów, str. 80.
- O. K. Sudbrack: Kuźnica Akcji Katolickiej. Książnica Akcji Katolickiej nr. 15. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, str. 82.
- Marcel Déat: Perspectives socialistes. Bibliothèque économique universelle. Librairie Valois, Paris, 1930, str. 246.
- Raymond Devrient: L'organisation syndicale et corporative en Italie. G. Vaney — Burnier, Lausanne, 1931, str. 140.
- Mgr. Ruch, évêque de Strasbourg: La doctrine sociale de l'Evangile. Bonne Presse, Paris, str. 64.
- Adriano Tilgher: Le travail dans les mœurs et dans les doctrines. Histoires de l'idée du travail dans la civilisation occidentale. Traduction d'Elena Boubée et René Maublanc. Felix Alcan, Paris, 1931, str. XV + 172.
- Paul H. Douglas und Aaron Director: The problem of unemployment. Macmillan Co, New York, 1931, str. XIX + 505.

- Hans Nicholas and Hessen Sergius: Educational Policy in Soviet Russia. P. S. King and Son, London 1930, str. XXII + 236.
- Eduardo Malusardo: Elementi di storia del sindacalismo fascista. Stabilimento Tipografico Artistico Commerciale, Torino, 1930, str. 175.
- Dr. Gerhardt Albrecht: Vom Klassenkampf zum sozialen Frieden. G. Fischer, Jena 1931, 7+132.
- Gertrud Bäumer: Die Frau im neuen Lebensraum. A. Herbig, Berlin 1930, str. 275.
- P. D. Breitenstein: Der Kultursozialismus. O. Borgmeyer, Breslau, 1931, str. 72.
- Jakob Clemens: Ruf von Trier. Bericht über die 6. Reichstagung des katholischen Jungmännerversandes Deutschlands. Jugendführungsverlag, Düsseldorf, 1931, str. 201.
- H. Fehlinger: Internationaler Arbeiterschutz. C. Heymann, Berlin, 1931, str. 100.
- G. H. A. Geck. Die sozialen Arbeitsverhältnisse im Wandel der Zeiten. J. Springer, Berlin 1931, str. VIII + 173.
- G. E. Graf: Wege zur Selbstbildung des Arbeiters. Dritte erweiterte Auflage. Verlagsgesellschaft des deutschen Metallarbeiter-Verbandes, Berlin, 1931, str. 52.
- Carl Grünberg und Henryk Grossmann: Die drei Internationalen. Sonderabdruck aus dem Wörterbuch der Volkswirtschaft. Herausgegeben von Ludwig Elster. G. Fischer, Jena 1931, str. 21.
- Wilhelm Herkel: Die öffentliche Wohlfahrtspflege. Sozialpolitik und Wohlfahrtspflege. Heft 2. W. Kohlhammer, Stuttgart, 1930
- Dr. Ludwig Heyde: Die Lohnfrage. G. Fischer, Jena 1932, str. 62.
- Fr. M. Hübner: Die Frau von morgen, wie wir sie wünschen. A. E. Seemann, Leipzig, 1930, str. 182.
- Internationale freie Wohlfahrtspflege. Herausgegeben von der Schriftleitung der „Freien Wohlfahrtspflege“. Heft 5. der Schriften der deutschen Liga der freien Wohlfahrtspflege. Franz Vahlen, Berlin, 1930, str. 75.
- Fritz Klatt: Freizeitgestaltung. Grundsätze und Erfahrungen zur Erziehung des berufsbundenen Menschen. Band II. Silberburg, Stuttgart, 1929, str. 244.
- Emil Lederer: Technischer Fortschritt und Arbeitslosigkeit. I. C. B. Mohr, Tübingen str. VII + 126.
- Theodor Leipart: Die 40-Stunden-Woche Untersuchungen über Arbeitsmarkt, Arbeitsertrag und Arbeitszeit. Verlagsgesellschaft des Allgemeinen Deutschen Gewerkschaftsbundes, Berlin, 1931, str. 224.
- M. P. Liebrandt: Jugendfürsorge und Jugendpflege. Ein Hilfsbuch für Jugendleiter und Jugendpflege. Verlagsgesellschaft des Allgemeinen Deutschen Gewerkschaftsbundes. G. m. b. H. Berlin, 1929, str. 175.
- H. Ernst Posse: Der Marxismus in Frankreich, 1871—1905. R. L. Prager, Berlin, 1930, str. 82.
- Margarete Ruda: Das reifende Proletariermädchen, Wiener Arbeiten zur pädagogischen Psychologie. Heft 8. Deutscher Verlag für Jugend und Volk, Wien 1931, str. IV + 82.
- Die Stellung der Wohlfahrtspflege zur Wirtschaft, zum Staat und zum Menschen. Schriften des deutschen Vereins für öffentliche und private Fürsorge. Neue Folge, Heft 15. G. Braun, Karlsruhe, 1931.
- Dr. Wilhelm Wolff: Das Arbeitsrecht Polens. Kattowitzer Buchdruckerei u. Verlag. Katowice, 192.
- Helene Wessel: Lebenshaltung aus Fürsorge und Erwerbstätigkeit. B. Müller, Eherswalde.
- F. A. Westphalen: Die theoretischen Grundlagen der Sozialpolitik. G. Fischer, Jena, 1931 str. VI + 131.
- Theodor Ziehen: Das Seelenleben der Jugendlichen. 4 Aufl. Manns Pädagogisches Magazin, Heft 916. H. Beyer & Söhne, Langensalza, 1931, str. VIII + 176.

K.

Współczesne znaczenie encykliki o soborze efeskim.

W ostatnich latach Ojciec św. zwykł pod koniec roku zwracać się do całego świata chrześcijańskiego z encykliką, składając niejako mu w ten sposób dar noworoczny. Tak ogłosił On w dniu 31 grudnia 1929 encyklikę o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, dokładnie zaś rok później, bo w dniu 31 grudnia 1930 wydał encyklikę o małżeństwie chrześcijańskim. Wiemy zaś dobrze, jak wielkie wrażenie obie te encykliki wywarły, jakie cenne zawierają one nauki, jak niesłychanie ważne są one. I pod koniec ubiegłego roku nie zapomniał Ojciec św. w podobny sposób nas obdarzyć. W sam bowiem dzień Narodzenia Pańskiego ukazała się jakby dar gwiazdkowy nowa encyklika papieska „o powszechnym soborze efeskim, odbytym przed piętnastu wiekami“. W zeszłym roku obchodzono bowiem 1500-letnią rocznicę soboru efeskiego, odbył się on mianowicie w 381, a był to trzeci z kolei sobór powszechny — który to sobór potępił herezję patriarchy konstantynopolitańskiego Nestorjusza, głoszącego, że w Chrystusie Panu były 2 osoby, boska i ludzka, i że skutkiem tego Najświętsza Marja Panna nie może być nazwaną Matką Bożą, lecz tylko Matką Chrystusową. Gdy więc rok jubileuszu soboru efeskiego dobiegał do końca, wydał Ojciec św. osobną encyklikę, poświęconą temu soborowi. Jedną z Jego najwybitniejszych cech jest jednak ta, że umie On ujmować sprawy bardzo praktycznie i łączyć je z wielkimi potrzebami i zadaniami czasów teraźniejszych. I dlatego też, gdy pisał tę najnowszą swą encyklikę o rzeczy tak odległej, jak sobór efeski, — herezja Nestorjusza nie posiada obecnie żadnego znaczenia, są tam gdzieś jeszcze jej zwolennicy, ale tak nieliczni, że mało kto o nich coś wie — nie chciał On tylko oddać holdu temu soborowi, ale miał także cele inne, z chwilą obecną związane. Jakie, o tem się zaraz dowiemy.

Hasłem rządów naszego obecnego Ojca św. jest: Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem. Poglębianie, utrwalenie i rozszerzenie Królestwa Chrystusowego to zadanie, jakie Go do coraz większych wysiłków, coraz zabieglivszych starań pobudza. By rozszerzyć Królestwo Chrystusowe, zajął się On niezmiernie gorliwie sprawą misyj, tak że przyłgnęła Doń już nazwa „papież misyj“. Dla tego samego celu interesuje się On bardzo żywo sprawą odszczepieńczego czyli, jak mówią jeszcze inaczej, schizmatyc-

kiego wschodu. Tych schizmatyków, którzy różnią się od katolików głównie tem, że nie chcą uznawać papieża rzymskiego jako Głowy Kościoła Chrystusowego a odpadli od Kościoła tylko z powodu pychy patriarchów konstantynopolitańskich, — schizmatykami są z nielicznymi wyjątkami Rosjanie, o ile z nich bolszewicy zupełnych bezbożników nie zrobili, Grecy, Rumuni, Serbowie, Bułgarzy — przywieść do jednności z Kościołem św. to jedno z Jego najgorętszych pragnień. Lecz nie jest w Jego naturze poprzestawać na pragnieniach. I dlatego widać wielką Jego ruchliwość w tych sprawach. Wydał On już szereg zarządzeń, by posunąć naprzód sprawę połączenia schizmatyków z Kościołem. Rocznicą zaś 1500-letnia soboru efeskiego nasuwała Mu nową ku temu sposobność. I wykorzystał On tę sposobność w tej najnowszej swojej encyklice.

Cały mianowicie przebieg potępienia herezji Nestorjusza i soboru efeskiego wykazuje, że prymat czyli naczelne zwierzchnictwo w Kościele papieża rzymskiego był w całym chrześcijaństwie, a więc i na całym wschodzie wówczas uznawany bez żadnych zastrzeżeń. Papież rzymski był najwyższą wyrocznią dla wszystkich biskupów, do niego zwracali się oni w wypadkach wątpliwości lub sporów po ostatnie rozstrzygnięcie — tak świadczy historia soboru efeskiego.

I dlatego opisuje nasz Ojciec św. w encyklice swej o tym soborze szeroko sprawę Nestorjusza i jego herezji, jak doszło do jej potępienia i jak się odbył sam sobór.

Największe zasługi w potępieniu herezji Nestorjusza zdobył sobie patriarcha aleksandryjski, św. Cyryl. Wystąpił on jak najenergiczniej przeciw błędom Nestorjusza i próbował go wszelkimi sposobami skłonić do ich porzucenia. Lecz nie zdołał przełamać jego uporu i zaślepienia. Nie mogąc tą drogą nic zrobić, zwrócił się on do papieża Celestyna, by orzekł, jak należy z Nestorjuszem postąpić, bo jak pisze „*starodawny zwyczaj Kościołów radzi, by sprawy takiego znaczenia przedłożyć Świątobliwości Twojej*“. Lecz i sam Nestorjusz próbował papieża przekonać na swoją stronę. Słał on listy do Rzymu, w których starał się wykazać, że nauka jego jest słuszną, i zjednać sobie Ojca św. Wobec tego zwołał papież Celestyn w Rzymie synod i zbadawszy na nim całą sprawę, wydał potępienie nauki Nestorjusza, i zagroził mu wykluczeniem z Kościoła, o ile błędów swych nie odwoła, a wykonanie tego swego zarządzenia polecił św. Cyrylowi aleksandryjskiemu.

Tymczasem cesarz Teodozjusz, zaniepokojony zamieszaniami, jakie wywołała herezja Nestorjusza, i obawiając się o pokój w swem państwie, zwołał sobór powszechny do Efezu — jest to miasto w Małej Azji, znane m. i. z pobytu tamże św. Pawła i jego listu do mieszkańców tegoż miasta — by rozstrzygnąć cały ten zatarg. Nie wiedział on bowiem jeszcze, że papież Celestyn już był wydał wyrok potępienia. Skoro się zaś tenże dowiedział, że sobór jest zwołany, pochwalił cesarza za ten jego krok i mianował swoich legatów, m. i. także św. Cyryla aleksandryjskiego, by w jego imieniu przewodniczyli soborowi, któremu polecił wykonanie swego wyroku wzgl. przywiedzenie Nestorjusza do upamiętania. W piśmie swem do soboru domagał się, by nie prowadzono dyskusji nad sprawą potępienia nauki Nestorjusza, gdyż jest to sprawa przezeń już osądzona, a tylko zastosowano się do tego, co już sam zarządził.

Gdy legaci papiescy przybyli do Efezu, już się były obrady soboru rozpoczęły. Zażądali oni więc przedłożenia sobie powziętych uchwał dla ich zatwierdzenia, co też sobór uczynił. Potępiając zaś Nestorjusza i wykluczając go z Kościoła, zaznaczył on wyraźnie, że stosuje się tylko do wyroku i woli Ojca św., że postępuje w myśl jego zleceń i wskazówek. I urządził on wielką owację na cześć papieża Celestyna jako obrońcy niezłomnego wiary św.

Taki był przebieg sprawy Nestorjusza i soboru efeskiego. I dlatego to nasz Ojciec św. Pius XI. chciał, opisując go obszernie w swej encyklice, poprzeć dzieło nawrócenia schizmatyków. Chciał im bowiem udowodnić, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wszyscy wyznawcy Chrystusa korzyli się przed powagą papieża, że jego wyrok rozstrzygał, był ostateczny, że prymat papieski to nie wynik późniejszych uroszczeń biskupów rzymskich, lecz artykuł wiary, uznawany od samych początków chrześcijaństwa. Na tej historii soboru efeskiego chciał przekonać schizmatyków, że odrzucając najwyższą powagę papieża, są w sprzeczności z wiarą całego chrześcijaństwa pierwszych wieków i zachowaniem się pierwszych soborów, które oni sami przecież uznawali, że więc sprzeniewierzyli się najstarszej tradycji chrześcijańskiej. I w ten sposób chciał im otworzyć oczy na to, że, zerwawszy łączność z Kościołem katolickim, stali się odszczepieńcami od wspólnego pnia chrześcijańskiego, wyrzekli się swej macierzy.

To też zwraca się do nich z serdecznem wezwaniem i zaproszeniem, by wrócili do jednej owczarni Chrystusowej, by połączyli się znów z Kościołem św., by wznowili oną jedność chrześcijaństwa z pierwszych jego wieków, by poszli za przykładem swych przodków z tych czasów.

Konieczność powrotu do Kościoła wykazuje im Ojciec św. jeszcze na tle nauki katolickiej o osobie Chrystusa Pana. Wyjaśniając tę naukę, jak ją sobór efeski zestawił, tłumaczy im, że jak jedna jest osoba w Chrystusie Panu, tak jeden może być tylko Kościół Chrystusowy i to ten Kościół, którym rządzi następca papieża Celestyna, co go sobór efeski za najwyższego nauczyciela w chrześcijaństwie uznawał. Nie było rozłamu za czasów soboru efeskiego, nie powinno go być i teraz.

Widzimy więc, z jaką zręcznością a zarazem zapalem wysuwa Ojciec św. sprawę połączenia schizmatyków — nazywają oni siebie prawosławnymi — z Kościołem. Wywody Jego są tego rodzaju, że rzucają jasne promienia światła na bezdroża błądzących i zaślepionych. I nadchodzą też wieści, że ta ostatnia encyklika papieska nie przeszła bez wrażenia głębokiego w świecie schizmatyckim. Nie można się wprowadzić ludzi, że wywoła ona w nim masowe nawrócenia. Lecz niewątpliwie uderza ona silnie w podstawy odszczepieństwa.

Rozwodząc się w oparciu o naukę soboru efeskiego o Bóstwie Chrystusa Pana, zwraca się też Ojciec św. przeciw nowoczesnym błędom o Nim. Bo podobnie jak przed 1500 laty, tak i teraz odmawiają tacy, którzy mają jeszcze czelność zwać się chrześcijanami, Bóstwa naszemu Zbawicielowi. Wśród protestantów są mianowicie liczni, co odrzucają Bóstwo Chrystusowe. Piętnuje więc ich Ojciec św.

Sobór efeski to wielka manifestacja na cześć N. Marji Panny. Zaświadczył on, że Matka Chrystusowa jest Matką Bożą, że ta godność przy-

sluguje Jej w całej pełni i bez żadnych zastrzeżeń. Podnosząc tę zasługę soboru, wysnuwa Ojciec św. z nauki o macierzyństwie Boskiem N. Marji Panny kilka dla obecnych czasów zastosowań.

Nasamprzód podnosi to, że ta Matka Boża jest poniekąd i naszą matką, do której możemy się udawać o pomoc w wszelkich potrzebach swych i do której też uciekamy się z prośbami swemi, „*gdy ciężkie na Kościół przychodzą czasy, gdy wiara słabnie i miłość stygnie, gdy w życiu prywatnem i publicznem obyczaje ku upadkowi się chylą, gdy Kościołowi lub państwu niebezpieczeństwo jakieś zagraża; do Niej to w godzinie śmierci, gdy znikąd niema pomocy, wznosimy zaplakane oczy i dłonie drżące*”. A właśnie czasy obecne są tak niesłychanie ciężkie, groźne, ludzkość jęczy pod obuchem różnych klęsk, cały świat ogarnął jakiś wielki zamęt, przewalają się przezeń burze, wstrząsające jego posadami, niewiara i zepsucie obyczajów zataczają coraz szersze koła, zanika kultura i obyczajność chrześcijańska, bo ludziom współczesnym zbyt ciężą przykazania Boże, Kościół św. staje się przedmiotem zacieklej prześladowań w różnych narodach.

To też każe Ojciec św. zwracać cię do Matki Bożej, której godności przed 1500 laty sobór efeski z taką gorliwością bronił, „*z gorętszą żarliwością i w usilnych modłach prosząc, by wyjednała u Syna powrót błędzących narodów do chrześcijańskich zwyczajów i przykazań, na których spoczywa dobro publiczne i z których wypłyne obfitość upragnionego pokoju i prawdziwej szczęśliwości, zabiegając też u Niej tem goręcej, co wszystkim dobrze myślącym musi być rzeczą jak najbardziej pożądaną godną, aby Kościół-Matka uzyskał wolność i w spokoju jej zażywał, a nie do innego użyje jej celu, jak do obrony najwyższych interesów ludzkości*”.

Mówiąc o macierzyńskiej godności N. Marji Panny, nawiązuje Ojciec św. do swych encyklik o małżeństwie chrześcijańskim i chrześcijańskim wychowaniu młodzieży. Cieszy się mianowicie z tego, że ta rocznica soboru efeskiego i zwycięskiej obrony Bożej Rodzicielki przypada na czasy Jego rządów, który właśnie w tych 2 encyklikach przeciwstawił się nowoczesnym zakusom poniżenia małżeństwa i rodziny i tem samem odrzucenia dla nich wzoru Matki naszego Zbawiciela. Pragnie więc Ojciec św., by ta rocznica wielka stała się dla żon i matek dzisiejszych upomnieniem, by się ocknęły z swego zaślepienia i wróciły do wzoru N. Marji Panny. Ileż to bowiem żon i matek sprzeniewierza się swym najświętszym obowiązkom! Nie chcą być matkami, nie chcą spełniać swych obowiązków małżeńskich, nie chcą czynić zadość swym świętym powinnościom matki, bo zamilowanie wygód, gonitwa za uciechami i rozkoszami, zupełne ugrzęźnięcie w doczesności każą im unikać wszelkich trudów, przykrości, ofiar, poświęcenia. Wielkie to jest zło naszych czasów, niezmiernie groźne. I dlatego też ukazuje Ojciec św., korzystając z rocznicy soboru efeskiego, żonom i matkom wzór Matki Bożej, by te, które w życiu swem od niego odbiegły, opamiętały się i wróciły doń. I na tem kończy się encyklika.

W taki to sposób wysnuwa Ojciec św. na tle rocznicy soboru efeskiego szereg ważnych dla naszych czasów nauk i planów. I dlatego posiada ta jego encyklika o soborze efeskim nie tylko znaczenie holdu dla ważnego w historii Kościoła i nauki katolickiej wydarzenia, ale jest także nowym dowodem, jak czujny jest On wobec potrzeb naszych czasów.

M. Niesiołowska.

Naukowa organizacja gospodarstwa domowego.

(Pogadanka dla kobiet.)

Żeby być tak naprawdę dobrą gospodynią, żeby stworzyć i prowadzić dom, w którym wszystkim będzie dobrze i miło, i ojcu, i matce i dzieciom i wszystkim domownikom, trzeba posiadać dwie wielkie zalety: rządność i oszczędność.

Czem jest oszczędność, zrozumieć łatwo.

Ale czemuż jest rządność? Pochodzi to niewątpliwie od słowa rządzić. Ale czemuż rządzić? Może mężem i dziećmi? Wziąć ich, jak to się mówi „pod pantofel“, żeby siedzieli cicho jak mysz pod miotłą i ze strachu słuchali rozkazów srogiej gospodyni?

O nie! Rządzić mamy mądrze dwojgiem rzeczy: czasem i pieniędzmi.

Jeżeli gospodyni dostaje do rąk dużo pieniędzy, a jednak wiecznie nie starczy, i dzieci chodzą w wyświechtanych płaszczach do kościoła a w butach chowają duże dziury w pończochach, wtedy zapewne gospodyni nie umie rządzić pieniędzmi.

Jeżeli natomiast przy małych dochodach wszyscy są dostatnio odziani i zdrowo odżywiani, a nawet na czarną godzinę spoczywa grosz w kasie oszczędności, wtedy widać, że gospodyni potrafi rządzić pieniędzmi.

A teraz rządność czasem.

Ot matka siedmiorga dzieci na wielkiem gospodarstwie. Kiedykolwiek przyjdiesz, zawsze w izbach ład, dzieciaki umyte i dobrze ułożone, obiad na czas, i zawsze wesołość w domu i na twarzy gospodyni. Wszystkie prace zrobione porządnie i na czas. Ta umie rządzić czasem.

A druga — ma jedno dziecko i mniej do uprzątnia i więcej zdrowia i sił, i wiecznie jest zmęczona, mąż nigdy nie ma bielizny na czas, a także denerwuje się i klnie, dziecko zaś płacze, bo długo musi czekać na zaspokojenie swego głodu. Ta nie umie rządzić czasem, nie umie go sobie podzielić.

W Ameryce żyje pewna kobieta mądra i wykształcona. Nazywa się Frederick. Przed szeregiem lat była młodą mężatką i miała dwoje dzieci. Dochodów miała mało, więc nie mogła sobie pozwolić na służącą, a pracy było dużo, bo i kilka pokoi do oprzątnia i lekeje z dziećmi, no i obiady i wieczery też sprawiały jej wiele kłopotu na wsi. A przytem nie miała tyle sił, co wieśniaczka. Ot sobie pani z miasta. Pracowała tedy bez wytchnienia. Wciąż była bardzo zmęczona i zmartwiona tem, że ani książki przeczytać nie ma czasu, ani na żadną rozrywkę pozwolić sobie nie może. Skarżyła się swoim znajomym. A one wszystkie to samo: na nic nie mają czasu, są zawsze zmęczone i czują się tem wszystkiem smutne i przygnębione.

Poszła tedy p. Frederick po rozum do głowy.

W tym właśnie czasie widywała się z kilku inżynierami, których nazywano „inżynierami wydajności“.

Ich zadaniem bowiem było podnosić wydajność rozmaitych przedsiębiorstw, to znaczy, że głowili się nad tem, by znaleźć najprostszy, najlepszy i najwydajniejszy sposób wykonania każdej pracy.

Wiadomo przecież, że są gorsze i lepsze, łatwiejsze i trudniejsze sposoby wykonywania prac. Kasia np., gdy wyciera naczynia, biegnie z każdym talerzem osobno od stołu do szafy. A Zocha, nie ruszając się z miejsca, stawia każdy umyty i wytarty talerz przed siebie na tacę, a potem zanosi całą tacę z wszystkimi talerzami razem do szafy. Który sposób jest lepszy i łatwiejszy? Tak samo bywa przy każdej innej pracy, czy w ogrodzie, czy w polu, czy w warsztacie, czy we fabryce itd.

Otóż owi inżynierowie wydajności doszli do tego, że są łatwiejsze i pedsze sposoby pracy, niż znane dotąd i ustalili 12 najważniejszych zasad dla wykonania każdej pracy i nazwali to organizacją pracy, czyli lepszym uporządkowaniem pracy; a ponieważ doszli do tego za pomocą naukowych badań, nazwali to naukową organizacją pracy.

Kiedy p. Frederick dowiedziała się o tych dwunastu zasadach dla ulepszenia i ułatwienia pracy, pomyślała sobie zaraz, że praca domowa jest przecież także pracą, i kto wie, czy nie możnaby jej sobie ułatwić i ulepszyć, wprowadzając owych 12 zasad do własnego gospodarstwa.

Spróbowała i udało się tak znakomicie, że odtąd zaczęło się dla niej zupełnie nowe życie.

Zrozumiała, że dotąd wykonywała mnóstwo niepotrzebnych ruchów, przez to, że rozmaite sprzęty i meble miała źle ustawione. Przeto zaczęła zaraz od tego, żeby sobie przy zmywaniu naczyń postawić tacę z prawej strony wanienki na lewą. I oto mogła tą samą ręką zaraz odstawić naczynie, zamiast przekładać z jednej ręki do drugiej. I o dziwo, zauważyła, że w czwartej części czasu pomyślała naczynia.

Zauważyła jeszcze inne błędy. Np. gdy zabrała się do sprzątanía pokoju, biegła nieraz oddzielnie to po śmietniczkę, to po szczotkę, albo ścierkę. Odtąd zaczynała sprzątanie od tego, że zgromadziła wpierw wszystkie potrzebne narzędzia. Tak samo przy gotowaniu. Najpierw przygotowywała wszystkie przybory, narzędzia itd., a potem zabrała się do gotowania.

Potem zrozumiała, jak często pracowała w niewygodnej pozycji. Np. deska do prasowania była za wysoka, stół za niski, jarzynkę skrobała zwykle stojąc, zamiast usiąść. Przeto męczyła się nadmiernie. Teraz zmieniła to wszystko. Siadała na wygodnym stolku. Wystarała się o sprzęty odpowiedniej wysokości i oto męczyła się o wiele mniej.

Potem miała narzędzia w złym stanie, nóż tępy, szczotkę do zamiatania zniszczoną a łopatkę do śmieci o krótkiej ręczce, tak że musiała się przy zbieraniu śmieci bardzo nisko schylać. I to zmieniała.

Również przestała odrywać się od jednej roboty, by pójść do drugiej, ale dokładnie obliczała czas potrzebny do każdej czynności, i nie podejmowała więcej robót od razu, aniżeli mogła wykonać.

Ale gawędzimy tu o rozmaitych szczegółach, a przecież nie poznałyśmy jeszcze owych 12 zasad naukowej organizacji pracy, które p. Frederick ułatwiły życie, a potem zaczęły rozszerzać się po wszystkich krajach, tworząc zupełnie nowy sposób pracy domowej, opierającej się na nich.

Pierwsza zasada dla każdej pracy, to jasno wytknięty cel. A więc każda kobieta musi pomyśleć nad tem, poco właściwie założyła dom i prowadzi dom. Może pomyśli jedna albo druga, że najważniejszym to, by domownicy dobrze jedli i dzięki temu zdrowi byli. A gdy obiad jej się nie udał, jest taka zła, że wszystkim jest przykro w domu, i woleliby już

zjeść 10 przypalonych zup, aniżeli wytrzymać złe humory gospodyni. Inna znowu uważa za główny cel prowadzenia domu utrzymanie wszystkiego w czystości, a każda plama wytrąca ją z równowagi i wywołuje burzę.

Jakież tedy jest cel prowadzenia gospodarstwa domowego? Niewątpliwie jest nim to, by wszystkim dobrze było w domu, żeby byli zdrowi, dobrzy, mili, weseli i żyli w zgodzie. Tego wszystkiego ma dokazać pani domu? W jaki sposób? Ot — mile i wygodnie urządzi mieszkanie i będzie dbała o czystość i ład w niem. I będzie gotowała smacznie i dobrze, i będzie praktyczna i oszczędna, żeby nie wychodził grosz na mniej potrzebne rzeczy, a zabrakło go na konieczne. A o siebie też będzie dbała, bo wie dobrze, że od jej zdrowia zależy dużo, że jej wesołość rozświeca dom, a gdy będzie ładnie i porządnie ubrana i uczesana, będzie wszystkim milej w domu. Ale to wszystko są środki, a cel jest ten, żeby domownikom dobrze było w domu.

Drugą zasadą pracy to zdrowy rozsądek. Np. dowiadujesz się o jakiejś niedawno wynalezionej maszynie do prania. Kupujesz ją czym prędzej, bo i sąsiadka kupiła i bardzo z niej zadowolona: odtąd ma ona bieliznę prędzej i czyszej wypraną, a sama nie zmęczyła się wcale w dzień prania. A więc i ty kupujesz tę maszynę do prania.

Ale u sąsiadki składa się rodzina z dwunastu osób, a u ciebie z czterech. U sąsiadki piorą co cztery tygodnie, bo mają dużo bielizny, a ty pierzesz co tydzień, bo u was jeszcze mało bielizny. Ową maszyną zaś prac można jedynie większą ilość bielizny, inaczej ona nie „ciągnie“. I okazuje się, że twoich kilka sztuk nie można wcale tą maszyną wyprać, chyba żebyś czekała ze sześć tygodni, aż się większą ilość zbierze. A tak długo czekać nie możesz, bo zapas bielizny za mały. I okazuje się, że maszyna do prania do niczego, że lepiej było za te pieniądze kupić coś bardziej potrzebnego, np. kilka sztuk bielizny.

Oto brak zdrowego rozsądku.

W innym domu mają w izbie mały żelazny piecyk. Jest z tem dużo pracy, ale przede wszystkim kosztuje on dużo węgla, wciąż trzeba dokładać. Nagrzalabyś tą samą ilością cztery piece kaflowe czy ceglane. A więc kupić nowy piec? Czy nie szkoda pieniędzy! Bierzesz ołówek i zaczynasz liczyć. Nowy piec kosztowałby tyle a tyle. Węgla oszczędziłabyś przez niego tyle a tyle. A więc przez jedną zimę zapłaciłby się piec oszczędnością na węglach. A druga i trzecia zima to już czysty zysk. Zatem: kupujesz inny piec.

Oto zdrowy rozsądek.

Trzecią zasadą pracy to tak zwana rada kompetentna. Oznacza ona, że zanim zaprowadzamy do naszego gospodarstwa coś nowego, czy to malujemy ściany, czy kupujemy jakiś nowy sprzęt, nowy rodzaj mydła lub materiał, którego nie znaliśmy dotąd — pytamy się o radę ludzi, którzy tę samą rzecz już u siebie wypróbowali, albo dowiadujemy się w inny sposób, czy naprawdę jest ona co warta.

Czwartą zasadą to znormalizowany porządek w każdej pracy. Znormalizowany porządek znaczy tyle co najlepszy porządek, który udało się dotąd ustalić. Np. wiem bieliznę. Nie powieszę przecież tu koszuli, obok chusteczki, obok ręcznika, i znowu koszuli, a potem prześcieradła, ale wiem najpierw wszystkie koszule, potem wszyst-

kie ręczniki, potem wszystkie chusteczki itd. Inaczej byłyby trudności i strata czasu przy składaniu, przy magli i przy prasowaniu. Tak samo nie umyję najpierw talerza, potem garnka, potem znowu talerza, potem szklanki. Ale najpierw wszystkie szklanki, potem wszystkie talerze, a w końcu garnki. To się nazywa znormalizowany porządek w pracy, czyli najlepszy porządek, który dał się ustalić.

Piątą zasadą to znormalizowane warunki pracy, czyli najlepsze warunki, przy których dana praca będzie najwydatniejsza. Np. mamy w kuchni stół o bardzo wysokich nogach. Ucinamy trochę tych nóg, bo wysokość była niewygodna. Teraz pracujemy przy nim o wiele wygodniej. W dodatku stał ten stół w ciemnym kącie. Stawiamy go w jasny kąt kuchni i pracujemy odtąd o wiele prędzej, bo widzimy lepiej. W ten sposób znormalizowałyśmy warunki pracy.

Szóstą zasadą nazywa się znormalizowaniem czynności. Kto w gospodarstwie domowym będzie miał znormalizowany porządek przy znormalizowanych warunkach, ten ma i znormalizowaną czynność.

Wreszcie jeszcze jedno znormalizowanie to siódma zasada, znormalizowanie czasu. Np. nadchodzi wielkanoc, i dużo jest pracy w domu. Kiedy zacząć, żeby wszystko było na czas. W tym celu obliczamy sobie, ile czasu zajmuje malowanie izb, ile wielkie pranie, ile pieczenie placków i gotowanie mięs na święcone, i w ten sposób układamy sobie, kiedy zacząć i co którego dnia zrobić.

Ósma zasada to rozkład zajęć. W tym celu ustalamy najpierw prace, powtarzające się każdego dnia. Potem te, które tylko raz na tydzień wykonujemy i raz na miesiąc, raz na kwartał i raz na rok. W kuchni czy izbie mamy dokładny spis tych zajęć, podzielony na godziny dnia, na dni tygodnia itd. Kobiety, które sobie w ten sposób podzieliły robotę, mają zawsze wszystko na czas i nie denerwują się, czy aby zdążą jaką pracę na czas wykonać.

Pozostaje jeszcze zasada dokładnego rejestru. Można to przy każdej pracy domowej także nazwać biurem domowym, czyli szufladką czy innem miejscem, w którym znajdują się przepisy, dobre rady, spisy dochodów i rozchodów, spisy rozkładów zajęć itd.

Zasada karności, polegająca na tem, że nie tylko pani domu, ale i domownicy, dzieci i służba wykonują dokładnie dane polecenie, pojawiają się na czas na obiad czy na wieczerzę itd. W domu powinno być coś w rodzaju regulaminu i każdy powinien go się trzymać. To jest karność.

Dwie ostatnie zasady pracy to sprawiedliwe i uczciwe postępowanie w stosunku do siebie, do domowników i służby i wreszcie nagroda za wydajność. Tę nagrodę daje się np. służącej albo córce lub synowi, żeby ich zachęcić do dalszych wysiłków nad lepszą wydajnością pracy.

Oto dowiedziałyśmy się pobieżnie, w jaki sposób powstała naukowa organizacja pracy, poznałyśmy główne zasady tej organizacji i zrozumiłyśmy, w jaki sposób dają się zastosować w gospodarstwie domowym.

Naukowa organizacja gospodarstwa domowego, której pionierką była p. Frederick, jest dziś szoroko rozpowszechniona po całym świecie. Radzą się jej budownicz przy budowie nowych domów, i mnóstwo ulepszonych mebli, narzędzi powstało dzięki wskazówkom naukowej organizacji gospo-

darstwa domowego. Szczególną uwagę zwraca się na odżywianie i na sposób gotowania. Badają wartość odżywczą potraw i najlepszy sposób gotowania, żeby dana potrawa była jak najzdrowsza. Cokolwiek naukowa organizacja gospodarstwa domowego robi, czyni to po to, żeby z jak najmniejszym nakładem sił i czasu zrobić jak najwięcej.

Dla nas Polaków jest jeszcze ciekawy fakt, że i Polska miała mądrą i światłą kobietę, która, nie znając p. Frederick i nie znając prawdopodobnie naukowej organizacji gospodarstwa domowego — zupełnie te same zasady i ułatwienia starała się wprowadzić do gospodarstwa domowego. Jest nią duma nasza, wielka Polka, ś. p. generałowa Zamojska, założycielka tak zwanej szkoły pracy najpierw w Kórniku pod Poznaniem, a potem w Kuźnicach, w sercu Tatr.

N.

U podstaw kryzysu gospodarczego.

(Wykład antyalkoholowy.)

Jak ciężka, ołowiana chmura, zaćmiewająca wszelkie światło słoneczne, zawisły nad ludzkością te dwa słowa, ponure i złowrogie: k r y z y s g o s p o d a r c z y. Gdy jednak największe nawet zachmurzenie ustępuje w końcu przed mocą radosną powracającego słońca — kryzys gospodarczy dusi i dławi nas już trzeci rok — i ani jeden promyk nadziei nie chce się przedrzeć przez ołowianą zasłonę. Blade, wycieńczone twarze głodujących nędzarzy obracają się napróżno ku górze... wyczekując jakiegoś zmiłowania Opatrzności. Lecz żaden świt jeszcze nie wschodzi, żadna nadzieja nie przedziera się bladym chociażby jeszcze promieniem... Nie widzą jej w tej chwili ani teoretycy ani kierownicy życia gospodarczego — i daremnie szukają przyczyn i drogi wyjścia...

Jedni twierdzą, że przyczyny są strukturalne, to znaczy, że wynikają z całokształtu naszego ustroju gospodarczo-społecznego. Inni się pocieszają, że jest to zwykle przesilenie cykliczne, t. j. powracające raz po raz jako normalne, nieuniknione zjawisko życia gospodarczego. Nie będziemy tu rozstrzygać tego sporu. Rację mają prawdopodobnie jedni i drudzy. Sam fakt takich od czasu do czasu powracających przesileni można by jednak uważać za dowód, że coś nie jest w porządku w naszym życiu gospodarczym, które przy równomiernym, stałym wysiłku pracy winno nas przecież stale naprzód prowadzić ku coraz większemu dobrobytowi.

Wszystkie rozważania na temat przyczyn kryzysu, którymi przepełnioną jest prasa i zebrania, opierają się prawie wyłącznie na rozważaniu samych stosunków gospodarczych, stosunku wzajemnego wytwórczości i spożycia, obiegu i podziału środków pieniężnych, pojemności rynków i powstawania nowych ośrodków produkcji, polityki popierania własnej wytwórczości, dumpingu, t. j. sprzedaży poniżej kosztów własnych i granic celnych. Wszystkie te czynniki stwarzają niewątpliwie w całokształcie to obecne przesilenie gospodarcze. Wadliwe ich funkcjonowanie prowadzi do zachowania całego życia gospodarczego i w rezultacie do tego, że gdy środków spożywczych i wytworów przemysłowych jest nadmiar, równocześnie miljo-

ny łakną i głodują, a mieszkania nowe stoją pustkami, gdy po kilka rodzin tłoczy się w jednej wilgotnej norze.

Gdy zapytamy się jednak, dlaczego wadliwie działają te wszystkie części składowe mechanizmu gospodarczego, i nie zadowolnimy się błędnym kołem tłumaczenia jednej rzeczy zewnętrznej przez inną, nasunie nam się odpowiedź, że ostateczną przyczyną są jakieś braki w duszy ludzkiej. I to braki, które są czemś więcej, niż naturalną słabością i ułomnością natury ludzkiej. Jakieś zło narosło i namnożyło się ponad zwykłą miarę.

Gdybyśmy jak Dante pod przewodnictwem Wergiljusza odbyli wędrówkę po piekle dzisiejszego życia, i mieli wzrok, przenikający zewnętrzne powłoki aż do głębin samej duszy... i gdybyśmy tak potem uporządkowali sobie nasze wrażenia, ułożyłyby się przed wzrokiem naszym groźne, przerażające obrazy.

Przedewszystkiem potworne s a m o l u b s t w o ludzi, myślących tylko o sobie, o własnym, najbardziej głupio i ciasno pojętym interesie, wyciskających pot i łzy z milionów, by na tem budować ułudy jakże znikomego i pozornego jedynie szczęścia... Widzielibyśmy ludzi, którzy przetrzymują olbrzymie zapasy gnijących towarów, i woła je do morza wrzucać, niż rozdać między łaknących i głodnych, którzy ręce do nich wyciągają.

Widzielibyśmy przedsiębiorców, którzy brutalnie na bruk wyrzucają żywicieli rodzin, lub obniżają głodowe płace, wykorzystując sytuację, choć pozostały jeszcze nietknięte ich własne, krociowe pobory.

A potem nasunęłyby nam się obłąkane jakąś dziwną namiętnością twarze ludzi wynędzniałych, a jednak trwoniących pieniądze na swe nałogi, kosztem głodu i dzieci... a nieraz za pieniądze cudze, zdefractionowane.

Całe życie dzisiejsze to jakieś dziwne spleatanie brutalnego samolubstwa, wyzysku i sknerstwa wobec łaknących — i nieprzemyślanej, bezsensownej rozrzutności na rzeczy zbyteczne, a nawet szkodliwe lub wprost zabójcze. Niema ładu w duszach — niema go i w życiu zbiorowym. Szwanukuje gospodarka jednostek — więc załamują się przedsiębiorstwa, gminy i państwa całe.

Skąd wzięło się to zło? Przyczyn jest dużo. Sprzeniewierzenie się nakazom Ewangelji jest niewątpliwie naczelną. Chcemy tu jednak zwrócić uwagę na jedną przyczynę, zupełnie niedocenioną przez uczonych ekonomistów jak i przez praktyków życia gospodarczego, a jednak niezmiernie doniosłą. Jakby obłąką jakąś obejmuje ona wszystkie te wymienione tu zjawiska gospodarcze. Przyczyną tą jest a l k o h o l i z m.

S a m o l u b s t w o jest wrodzoną cechą człowieka. Lecz alkohol w przedziwny sposób potęguje tę skłonność. Mówi się wprawdzie, że odwrotnie — alkoholicy mają dobre serce. Jest to napozór racja. Alkoholik odda ostatnią koszulę... podpisze weksel, pożycz, choć sam niema, a szczególnie już jego hojność kwitnie przy kieliszku, wśród przyjaciół. Lecz ten sam człowiek, gdy wraca do domu, staje się brutalem, który depece szczęście swych najbliższych bez zastanowienia — albo ze spóźnionem zastanowieniem i skrucą, która trwa aż do... najbliższej okazji. Jako pracodawca alkoholik najczęściej krzywdzić będzie swych pracowników, i nie wykaże najmniejszego zrozumienia. „Serce“ miał on tylko dla wyzyskiwaczy i kompanów karczemnych, a niema go tam, gdzie je mieć powinien. Jego rzeko-

ma dobroć nie jest miłością bliźniego, lecz bezkrytycznym stosunkiem do ludzi, słabością wobec tych, którzy potrafią ją wykorzystać. Alkohol ma tę właściwość, że paraliżuje wszystkie szlachetne instynkty, ogłusza sumienie. Wyzwała on zato wszystko to, co zwierzęce. Usuwając hamulce krytycyzmu i zastanowienia przez sparaliżowanie a przynajmniej osłabienie wyższych ośrodków kory mózgowej, zwalnia on przedewszystkiem z okowów wstydu, zasad moralnych i religijnych oraz świadomości następstw tę najpotężniejszą siłę zwierzęcą zmysłów. Alkohol jest najpotężniejszym stręczycielem wszelkiego nierządu. Kto zaś raz dał się wciągnąć na tę drogę, ten już musi starać się o pieniądze, których potrzebuje coraz więcej... wyrzucając je do worka bez dna. Gdy ich braknie, wtedy chociażby najbezwstydniejszym wyzyskiem trzeba je zdobyć, lub też przez jakiś oszukańczy, podkopujący życie gospodarczy interes, który bez trudu ma zapewnić grosza na hulanki. A jeśli i to nie uda się — lub nie starczy... wtedy jak często sięga się do pieniędzy cudzych — narazie jako pożyczka... którą się pragnie oddać. Albo i do hazardu lub wkońcu do wejścia na drogę, wiodącą prosto do kryminału. Lub też — na cmentarz samobójców.

Lecz działanie tej przeklętej trucizny zaznacza się nie koniecznie tylko w tych tragicznych wypadkach, które niszczą egzystencje ludzkie, a zarazem rozstrajają życie gospodarczo-społeczne. Wyciska ona swe piętno na zawieranych interesach handlowych, wytwarza nastroje, w których rodzą się niezdrowe, ryzykanckie lub nawet przestępcze „kombinacje“. Przejawia się to w utrwalconych już zwyczajach „oblewania“ i „podlewania“ interesów. Interes „robi się lepiej“ przy kieliszku — który usuwa „hamulce“, zbliża... nastroja na różowo. Istotnie ułatwienie to jest wielkie. Czy nie polega ono jednak czasem na tem, że wyłącza się rozsądek i zimne obliczenie tam właśnie, gdzie ono jest najbardziej konieczne? „Podlewane“ transakcje handlowe wyjątkowo chyba są mądre i uczciwe. Tu często ktoś kogoś chce oszukać. A „oblewanie“ dokonanego interesu — szczególnie, gdzie chodziło o rzeczy drobne, ale typowe, jak sprzedaż jakiegoś zwierzęcia przez gospodarza, kończą się często na tem, że poważna część uzyskanej zapłaty idzie na marne. Na wsi utrwaliło się to potworne w swej nieekonomiczności pozbywanie się plonów swej pracy wprost jako zwyczaj. Toć to „niehonorowo“ interesu nie oblać...

Podstawą dobrobytu jest uporządkowanie swych czynności gospodarczych i wynikająca z tego oszczędność. Jeżeli Francja po każdej klęsce tak szybko potrafiła się gospodarczo odrodzić, to niewątpliwie dzięki aż przesadnej nieraz oszczędności swych obywateli. My Polacy niestety nie bardzośmy skłonni do oszczędzania. U nas wciąż jeszcze obowiązuje zasada z czasów saskich: zastaw się, a postaw się... A ta druga „jedz, pij...“ wiąże się z tem najściślej. Wprawdzie pasa popuszczać dziś trudno — lecz na „czystą“ „z kropką“ lub bez starczy i bezrobotnemu — po odebraniu zasiłków. Wprawdzie niema już za to co jeść, nietylko on, ale i cała rodzina. Są to rzeczy potworne, ale zupełnie zrozumiałe. Kto raz spróbował „zalewania robaka“, u tego potrzeba alkoholu staje się coraz większa i zagłusza powoli wszystko inne.

Lecz nietylko alkoholicy w dosłownem znaczeniu, t. j. używający stale alkoholu (choć nie koniecznie upijający się do nieprzytomności) — ale i ci którzy umiarkowanie piją, a nawet nie piją, lecz pochodzą od alkoholików

— rzadko są zdolni do rozsądnej planowej gospodarki, i przede wszystkim do odkładania na czarną godzinę. Alkohol i oszczędność, to dwie rzeczy, które się wyłączają. Niestety alkohol jest silniejszy. Toć naród nasz przepił od czasu uzyskania niepodległości około 15 miliardów — t. j. 6 budżetów państwowych. — Jest to akurat piętnaście razy tyle, ile wynosią wszystkie nasze oszczędności. Mówi się, że pieniądze te zostały w kraju. Nie jest to ścisłe, bo bardzo znaczna część poszła zagranicę, za napoje alkoholowe albo za żywność, której sprowadzanie nie byłoby potrzebne, gdyby nie marnowanie płodów rolnych na wyrób tej trucizny. Gorsze jeszcze jest to, że rozdział zysków z tych pieniędzy jest niesprawiedliwy. Pomijając państwo, które ma z niej najwięcej — ale też najwięcej wydaje na skutki alkoholu i najwięcej od nich cierpi — bogacą się na nim jednostki, a ilość robotników, zatrudnionych w przemyśle alkoholowym jest nikła w stosunku do zaangażowanych kapitałów. Gdyby choć część pieniędzy przepijanych szła do banków, nie potrzebowałibyśmy zabiegać o drogie pożyczki zagraniczne pod zastaw najcenniejszych obiektów. Przeciwnie, do kraju zamożnego i zasobnego we własne oszczędności, płynęłyby kapitały obce same ze siebie.

W obronie alkoholu przytacza się wzgląd na tych, którzy żyją z tej gałęzi życia gospodarczego. Jeżeli się uważa, że celem każdej działalności gospodarczej jest jedynie zysk, a zasadę rentowności uznamy za jedyny sprawdzian gospodarczy, wtedy istotnie przyznać trzeba, że produkcja i sprzedaż alkoholu jest interesem dobrym, aż niepokojąco dobrym. Zapatrywanie to przyjęło się do tego stopnia, że zdaje się ono wielu teoretykom jedną z zasad nienaruszalnych, a praktyk kieruje się niem z najspokojniejszym sumieniem. A jednak, jak już zaznaczaliśmy, takie właśnie pojmowanie zadań życia gospodarczego jest główną przyczyną jego rozstroju. Dopóki uważano, że działalność gospodarcza ma na celu dobro publiczne, jest służbą, za którą należy się godzina zapłata w formie uczciwego, (a nie lichwiarskiego) zysku — tak długo nie znano kwestji społecznej ani przesilenia gospodarczego. Oczywiście nigdy nie wyłączy się dążenia do wzbogacenia się, chodzi jednak o to, by wydoskonaliło się sumienie zbiorowe. Produkcja i sprzedaż alkoholu jest najbardziej typowym przykładem działalności, obliczonej wyłącznie na zysk, działalności, która nietylko nie jest służbą społeczną zaspakajania istotnych potrzeb, lecz która wprost oznacza działanie na szkodę społeczeństwa dla własnego zysku. Jest to poprostu — nazywając rzecz po imieniu — legalna forma roboju. Tylko dzięki nieświadomości społeczeństwa i — może nawet samych zainteresowanych — jest wogóle możliwe, że tego rodzaju działalność gospodarcza uchodzi za uczciwą, równouprawnioną z innymi funkcjami istotnie pożytecznymi. Wprowadzanie ograniczeń prawnych jest zaczątkiem przewyciężenia tych fałszywych ocen. Typ producenta alkoholowego, który opiera swój byt na otruwaniu bliźnich, a tembardziej typ szynkarza, pracującego z całym nakładem przebiegłości nad tem, by ojcom rodzin czy młodzieży tę truciznę podsunąć, i wyciągnąć z nich nieraz ostatni grosz... ten typ musi zniknąć, jeżeli mamy się odrodzić pod względem gospodarczym i społecznym.

Staje przed nami zadanie wychowania nowego typu obywatela. Jakim być powinien ten człowiek przyszłości? Przede wszystkim świadomy swych najpierwszych zadań i obowiązków wobec Boga, bliźnich i siebie sa-

mego. Rozumiejący, co jest najważniejsze, jak zbawienie duszy i obowiązki społeczne — a co mniej ważne, jak przyjemność i majątek. Człowiek przyszłości będzie w najwyższym stopniu uspołeczniony. Będzie rozumiał, że nie wolno opierać swej egzystencji na krzywdzie innych. Nie będzie on uważał, że każde źródło dochodu jest dobre, byleby było obfite.

Wogóle będzie nadewszystko cenil swą godność ludzką. Potrafi mężczyźni i z poddaniem się woli Bożej znosić swe smutki, a nie będzie jak struś chował głowy w piasek, oglupiając się dobrowolnie. Na napoje alkoholowe będzie patrzył nie jako na źródło radości, ale jako na wroga szczęścia ludzkiego.

Życie ludzkie stanie się celowe i uporządkowane. Równowaga zapana w budżetach prywatnych i publicznych. Wydawać będzie się w miarę potrzeby i w kolejności rzeczywistego znaczenia tych potrzeb. A zamożność powszechna będzie narastać w tempie szybkim.

Czy jednak nowi ci ludzie nie będą smutni, bez humoru i wesela? Czy może być radość bez alkoholu? Kto poznał życie towarzyskie tych sfer, już coraz liczniejszych, gdzie alkohol został wygnany, przyznać musi, że niema większej i prawdziwszej, bo naturalnej, nie sztucznej radości, niż ta, którą daje czyste sumienie i świadomość kroczenia po dobrej drodze.

Radość tę da nam przedewszystkiem to, że zniknie wtedy bezpowrotnie wszelki kryzys gospodarczy, rozwiążą się szczęśliwie najtrudniejsze kwestje społeczne.

Czy są to marzenia? Może — lecz nie koniecznie. Od nas to zależy. Od nas wszystkich i każdego z osobna — bo niema nikogo, kto nie byłby powołany do walki o nową, lepszą przyszłość.

BIULETYN

Związku Absolwentów Katol. Szkoły Społecznej w Poznaniu

Redaguje komitet pod kierownictwem kol. M. Wiercholskiego.

SPOŁECZNICY — NA FRONT!

Okres powojenny — to okres innej wojny — wojny cichej, ukrytej, ale zaciętej wojny na śmierć i życie, wojny o duszę człowieka. Ludzkość zмага się z szatanem — i albo zdusi hydrę piekiel, albo się podda.

A hydra ta panoszy się coraz bardziej. Jedną łapą przygniotła Rosję — drugą Meksyk — trzecią wyciągnęła po Hiszpanję...

Świat cały dży. Łamie się w posadach.

Hydra ta i w Polsce zapuszcza swe pazury. Chce nam wydrzeć, co drogie i święte, Chce, byśmy zatarcili wszystko. Chce, byśmy naigrawali się — z Boga!

Społecznicy — na front! Toczy się bój! Bój o duszę człowieka! Bój o — Boga!

My, społecznicy, mamy pójść w pierwszym szeregu — my mamy pierśią własną zasłaniać drugich przed atakami piekła. To nasze zadanie. Nasze wielkie zadanie.

Na przedniej straży postawił nas Bóg. I nie możemy Go zawieść! A jeżeliśmy jeszcze mali liczbą, to musimy być wielcy i mocni duchem! I musimy mieć wiarę w świętość naszej sprawy — musimy mieć wiarę w zwycięstwo — bo wiara nawet góry zdolna przenosić!

I zwyciężymy — bo walczymy w imię Tego, którego nie zmożą bramy piekielne!

S. Kalinowski — Pińsk.

OKRUCHY ORGANIZACYJNE.

Było to w ostatni piątek lutego, kiedy nas wieczorem poniosła zadymka śnieżna i usadowiła aż na drugim piętrze Kat. Szkoły Społecznej — w ławkach drogiej pamięci małej sali wykładowej. Znalazł się tam również dr. Wachowski, który nam opowiedział, co widział i słyszał w czasie swej podróży naukowej po zagranicy. Tak rozpoczęło swój żywot seminarjum z pośród absolwentów przebywających w Poznaniu. Odtąd zbierać się będziemy mniej więcej co dwa tygodnie.

Nie tak gładko poszła sprawa cyklu wykładów publicznych. Były już tematy — sześć — i termin, ale powstały trudności z prelegentami i inne. Koniec końców niewiadomo, czy odbędą się jeszcze z wiosną — czy też dopiero w jesieni.

A już całkiem nam się wymknęła sprawa dzieci repatriantów. Zanim mianowicie wrócili z praktyki koledzy, którzy mogliby nam w tem dziele dopomóc — dzieci te wziął w swą opiekę i utworzył z nich zespół Ch. U. R. (Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy). Ograniczyć się więc możemy tylko do współpracy z ChUR'em.

Niepoprawny jest również w swej niesforności chochlik drukarski, który w poprzednim numerze napsocił się nam trochę — zwłaszcza w słowie wstępnem oraz w ostatnim punkcie komunikatów zarządu, który nie miał podawać adresu kol. Wiercholskiego — lecz tylko przypomnieć o zbieraniu materiałów naukowych oraz przesyłaniu materiału do Biuletynu (zawsze pod adresem kol. Sobkowiaków!). Dziś proszę tą ponawiamy. Za chochlika zaś przepraszamy.

(i)

MAŁY FELJETON.

Niejednemu z naszych absolwentów, zaharanych w pracy po uszy, śnią się... mury Kat. Szkoły Społecznej. Oj — były to czasy, bo były! Wszyscy wówczas razem — rodzina jedna — gwarno i wesoło. A choć i tam próżnować nikt nie miał czasu, choć co chwila padały różne kłody egzaminacyjne pod nogi — to jednak tak różowo te czasy wyglądają — i tak różowo nam się wówczas nasza przyszła praca przedstawiała. Wszystko pójdzie jak z płatka, dokonamy mnóstwo wielkich dzieł...

I poszliśmy w życie — zdobywać dusze dla Chrystusa. Ale szatan nie zapomniał wyjść nam naprzeciw: nuże mącić, nuże bruździć, nuże odbijać nasze uderzenia... I różowość naszego patrzenia przybladła trochę, poszarzała. Nieraz wyrwało się głębokie westchnienie — nieraz to nawet słabość owładła naszemi rękami.

Gdzieś ktoś powiedział, że praca społeczna jest ciężka. Pewno że ciężka — a jakże. Ale zato cudowna. Ale zato krzepiąca. Ale zato hartująca duszę na stal. Ale zato budująca z szarżyny gmach, strzelający wieżycami w gwiazdy. I nic te głębokie westchnienia — i nic te chwile słabości. To tylko reakcja organizmu, nawykłego do gnuśności — to tylko brzęk drewna po stali — to tylko chwile. Każdy ma takie chwile. Ale są one poto, by na nowo zebrać się w sobie i z jeszcze większą mocą uderzyć! A szatan powoli opuszcza pozycję po pozycji — cofa się biedaczysko, bo cofać musi.

I cud największy w tem, że ta harówka staje się niebawem drugą naturą społecznika, jego być albo nie być. Bez tego trudu opada z sił, czuje się chory na duszy i ciele. A to mozolenie się krzesa z niego niezmożone zapasy sił — skrzydła przypina mu do ramion — czyni go szczęśliwym!

A więc niech żyje ciężka praca społeczna! Chwile słabości? Głupstwo! Przyszkość? Głupstwo! Gdzież ich niema! Są poto, żeby je przewyciężyć! A gdy weźmiemy jedną — oglądajmy się za drugą przeszkodą, aby i ją wziąć! Wówczas, śladem naszego Mistrza z Nazaretu, najprostsza droga pójdziemy po — zwycięstwo! Tom.